



ISSN 1231-8825

ŻYCIE UNIwersYTECKIE

e-mail: redakcja@amu.edu.pl

NR 5 (152) • MAJ 2006

CENA 3 Zł



Na sportowo

strony 12-14



Tradycyjnie, jak co roku Jeśli maj - to do ogrodu

Botanicznego oczywiście, bo właśnie on zwyczajowo od wielu wielu lat majówką wśród pięknych roślin rozpoczyna ogrodowy sezon. W tym roku, pogoda słabo dopisała. Ale co tam! „Uzbrojeni” w parasole, peleryny i kalosze poznaniacy przyszli i tak.

Otwarcie Ogrodu Botanicznego w tym roku połączone z było charytatywną akcją na rzecz pacjentów Hospicjum „Palium”.

W programie majówki zaplanowanej na trzy dni każdy mógł znaleźć dla siebie coś miłego.

Były IMPREZY PLENEROWE: pokazy dogoteraopii, gry i zabawy dla dzieci, popisy Straży Pożarnej, przejażdżki na kucyku.

Turniej warcabów, pokazy Tai-chi, Joga dopełniały całości.

Majówce tradycyjnie towarzyszą KONCERTY. Tak było i w tym roku, Piknik w samo (dodajmy deszczowe) południe otworzyła Kapela Zamku Rydzynieńskiego. Potem były „Chruptaki”, „Konsonans”, „Kapela Orliczka”, Adam Sędziak, Piotr Kuźniak, „Arion”, „Kuznia Talentów New Voice”, „Wrzosa Laguardia...” – Ludzie przychodzą do nas chętnie – mówi dyrektor dr Karol Węglarski. – To tu można zobaczyć roślinność od bieguna do bieguna, okazy z różnych stref klimatycznych. Ale ogrody to nie tylko poletko uprawy i aklimatyzacji egzotycznych elementów świata roślinnego. To również miejsce zapoznawania się z podstawowymi zagadnieniami agrobotanicznymi, a zwłaszcza z problematyką zagrożeń i ochrony flory i roślinności krajowej. To właśnie odróżnia ogrody botaniczne od tradycyjnych parków czy zieleńców miejskich.

W latach 80. powstała koncepcja zbudowania specjalnego pawilonu dla celów dydaktycznych i ekspozycyjnych. Bo skoro Ogród Botaniczny, rozpostarty na 20 hektarach, dysponujący olbrzymią, 6-tysięczną kolekcją roślin z całego świata jest integracyjną częścią Uniwersytetu, to przecież i nauczanie musi mieć stosowne warunki.

Tym oczekiwaniom zamysł pawilonu w ogrodzie odpowiadał. Tyle że zabrakło pieniędzy i... od kilku lat rozpoczęta budowa niszczała. Niewiele wskazywało na to, że ktoś wyciągnie bogatą na wspomnienie kieszę.

Na szczęście w zeszłym roku, dzięki jak tu mówią zrozumieniu rektora Stanisława Lorenca – prace na budowie pawilonu ruszyły.

– To będzie jeden z najpiękniejszych zakątków Uniwersytetu i Poznania – cieszy się kanclerz, Stanisław Wachowiak – Pawilon usytuowany jest przed piękną polaną, na niej najpiękniejsza ponoć w mieście, podświetlana fontanna w kształcie baletnicy. W pawilonie sale ekspozycyjne, biblioteka, kawiarenka internetowa, skąd będzie można podglądać świat, no i prawdziwa kawiarnia, gdzie będzie można zatrzymać się na chwilę relaksu i refleksji.

len





7

4 wydarzenia

7 nowy ład

Regulamin dla doktorantów

8 Vivant Professores

Odnowiony doktorat

Z prof. Andrzejem Stelmachowskim, prawnikiem z „odnowionym” doktoratem 12 maja 2006 r. rozmawia Kazimierz Brzezicki

9 my i świat

Blizni Łazarza

Z prof. dr. hab. Józefem Skrzypczakiem z Zakładu Oświaty Dla Dorosłych – rozmawia Jolanta Lenartowicz

10 pokolenia

Moi mistrzowie, moi uczniowie

Profesor Leszek Nowak - prawnik i filozof

12 na sportowo

Sprawny student UAM

13 na sportowo

„Orły rektora”: Piątka na piątkę

14 na sportowo?

Usprawnianie przez... „miganie”

15 ku pamięci

Etnolog: Józef Burszta

16 komunikacja

Mowa... przetwarzana

Z prof. dr hab. Katarzyną Dziubalską-Kołaczyk, Dyrektorem Instytutu Filologii Angielskiej UAM, Kierownikiem Interdyscyplinarnego Centrum Przetwarzania Mowy i Języka przy IFA UAM rozmawia Dagmara Wrześniewska

17 jest szansa

Praktyczne staże

18 historia

W labiryncie pamięci

19 książka

Ocalić od zapomnienia

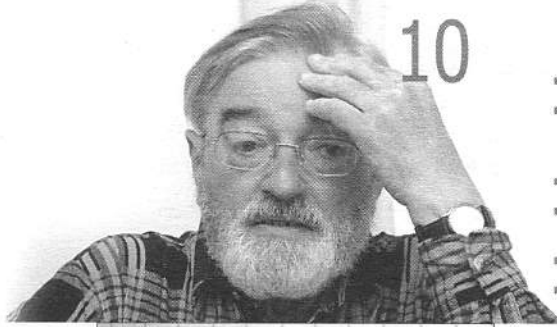
20 kultura

Verba Sacra – Wielka Klasyka:

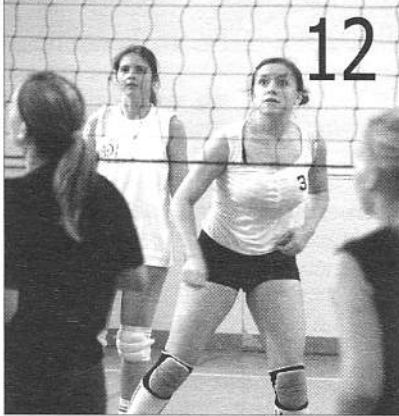
Lamentacje Kochanowskiego

22 Aula koncertowa

23 fotozagadka



10



12



15

w numerze

ŻYCIE UNIWERSYTECKIE • nr 5 (152) • maj 2006

 **ŻYCIE**
UNIWERSYTECKIE

UAM POZNAŃ

nr 5 (152) • maj 2006

Wydawca:

Uniwersytet im Adama Mickiewicza
Rektorat, 67-712 Poznań,
ul Wieniawskiego 1

Rada Programowa:

Prof. Joachim Cieślak, prof. Andrzej
Kostrzewski, prof. Wojciech Nawrociak,
prof. Sławomira Wronkowska-Jaskiewicz
(przewodnicząca, prorektor UAM)

Redaktor naczelny:

Jolanta Lenartowicz
len_media@op.pl

Stali współpracownicy:

Teksty: Adam Barabasz,
Grażyna Barabasz, Danuta Chodera,
Monika Miazek, Romuald Połczyński
Zdjęcia: Maciej Męczyński, Maciej Nowaczyk
Korekta: Lucyna Drajewska

Adres redakcji:

61-734 Poznań, ul. Nowowiejskiego 55
tel./fax 061 829 39 60

Biuro redakcji: Dagmara Wrześniewska

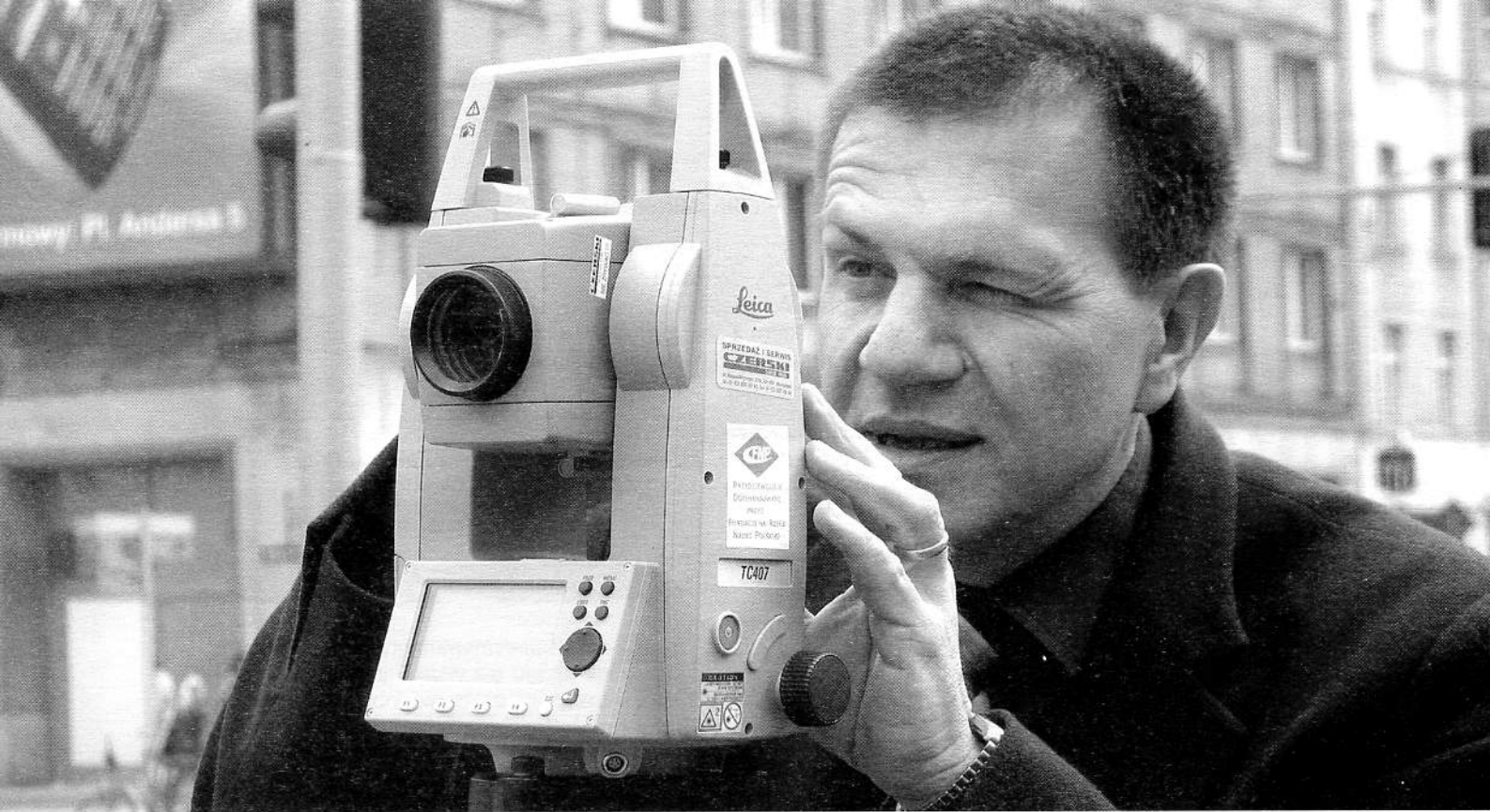
Zdjęcia na okładce: Maciej Męczyński

Opracowanie graficzne: Agata Rząsa

Druk: Drukarnia Libra-Print,
ul. Piłsudskiego 82, Łomża

ISSN 1231-8825

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów.
Za treść zamieszczanych ogłoszeń, reklam i komunikatów redakcja nie odpowiada. **Zapraszamy do wszechstronnej współpracy.**



Fundacja wspiera prahistorię

Badania naukowe prowadzone nad najdawniejszymi dziejami ludzkości, poszukiwania, dokumentowanie i interpretowanie śladów z tamtych czasów staje się łatwiejsze i bardziej precyzyjne, dzięki nowoczesnej technice, a zwłaszcza aparaturze. Żeby umożliwić to poznańskim badaczom z Instytutu Prahistorii na Wydziale Historycznym UAM – Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej przyznała naukowcom, w ra-

mach programu SUBIN, dotację w wysokości 50 000 złotych. Za te pieniądze można było zakupić tachimetr laserowy, notebook oraz aparat fotograficzny z zestawem obiektywów. Użytkownikiem aparatury jest prof. UAM dr hab. Rafał Koliński z Zakładu Prahistorii Powszechnej Epoki Kamienia i Brązu (na zdjęciu), który odąd będzie mógł dokonywać pomiarów terenu z dokładnością do 2 milimetrów!

wydarzenia

ŻYCIĘ UNIWERSYTECKIE • nr 5 (152) • maj 2006



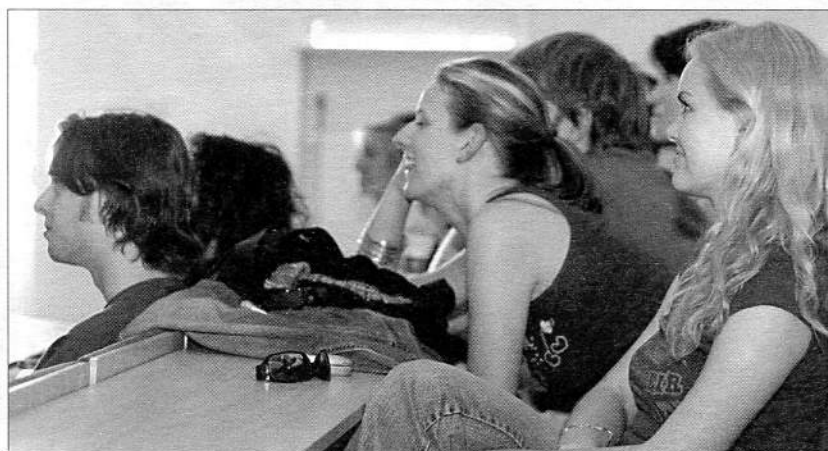
Brandenburgia spotyka Wielkopolskę Studenci w Berlinie

W ramach obchodów trwającego Roku Polsko-Niemieckiego grupa 15 studentów biologii wyjechała do Berlina. W programie przewidziano wykłady i warsztaty, podczas których poruszano tematy związane z najnowszymi technikami analizy kwasów nukleinowych, białek i metabolitów. Pobyt w Berlinie stworzył studentom okazję do indywidualnych kontaktów z naukowcami. Uczestnicy wycieczki zwiedzili Instytut Maxa Plancka. Szczególnie duże wrażenie wywarła na nich grupa badaczy zajmująca się rybosomami (Ribosome Group) prowadzona przez światowej sławy profesora – Knauda Nierhauusa. Zwiedzono też Uniwersytet w Poczdamie.

Marta SAWCZAK



Na znacznie dłużej niż ta grupa studentów wyjeżdża do wybranego niemieckiego laboratorium **Paulina Jackowiak**, (na zdjęciu) laureatka konkursu na najlepszą pracę posterową, przedstawioną podczas polsko-niemieckiej konferencji w Poznaniu. Uroczyste wręczenie odbyło się w sali Lubrańskiego.



Psycholodzy na festiwalu I zabawa, i nauka

Koło Psychologii Społecznej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i Poznański Oddział Polskiego Stowarzyszenia Studentów i Absolwentów Psychologii PSSiAP po raz szósty przygotowali:

VI MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL PSYCHOLOGÓW

Zaproszenie do udziału skierowane zostało do środowiska akademickiego całego kraju, pracowników naukowo-dydaktycznych różnych ośrodków akademickich oraz wszystkich zainteresowanych tematyką psychologii.

Celem jest rozpowszechnienie wiedzy na tematy związane z różnymi ciekawymi i często skrajnymi aspektami funkcjonowania człowieka, będącymi przedmiotem zainteresowania i badań psychologii, tematami, które często poszerzają wiedzę akademicką o wiedzę z praktyki i badań naukowych.

Dążymy do aktywizacji środowiska studenckiego, integracji oraz wymiany doświadczeń pomiędzy uczestnikami przyjeżdżającymi z Polski i zagranicy – mówią organizatorzy.

Impreza tradycyjnie składa się z trzech części.

Są to:

1. Część konferencyjna – poświęcona tematyce zarówno deficytów, różnych aspektów patologii, jak i zdolności, zasobów, które mają ogromny wpływ na funkcjonowanie jednostek bądź całych grup społecznych. Ideą festiwalu jest pobudzanie aktywności studenckiej, tak więc referaty wygłaszają głównie studenci i doktoranci. Wystąpili również profesorowie i doktorzy specjalizujący się w tej problematyce. Jednym z gości był psycholog społeczny, Pan Prof. Janusz Czapiński.

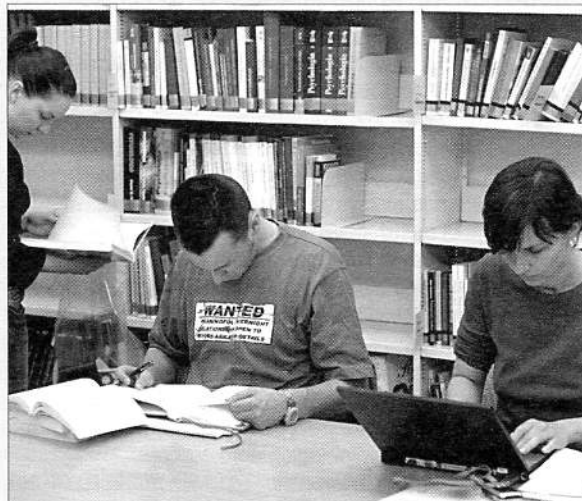
2. Część artystyczna – studenci psychologii i nauk społecznych z różnych ośrodków akademickich prezentują takie formy artystycznego wyrazu jak: występy muzyczne, sztuki teatralne, filmy amatorskie, występy kabaretów, pokazy mody i tańca, wystawy i inne.

3. Afterparty – czyli nocna impreza umożliwiająca integrację studentów, pracowników uczelni oraz gości z całej Polski.

Hanna Gorejko (PSSiAP)

wydarzenia

Nie wiesz – zapytaj w bibliotece



Pod tym hasłem odbywał się w tegoroczny Tydzień Bibliotek. Wypełniły go festyny, wykłady i prezentacje, wystawy oraz dni otwarte związane z pracą w bibliotece. Celem akcji było ukazanie społeczeństwu biblioteki jako instytucji, w której można nie tylko wypożyczać książki, ale także zdobyć wszelką możliwą informację i wiedzę.

Tydzień Bibliotek powinien popularyzować bieżącą działalność placówek bibliotecznych, zwracając jednak uwagę na zmiany, jakie dokonują się w ich funkcjonowaniu.

Biblioteka przestaje być instytucją, która stara się przede wszystkim skrzętnie gromadzić zbiory i – po sumiennym ich opracowaniu – wypożyczyć lub chwilowo udostępnić zainteresowanym. W połączeniu z Internetem jest kluczem do zdobywania informacji. W bibliotekach nie przeszukuje się już tylko skatalogowanych zbiorów książkowych, ale poszukuje się pracy, mieszkania, przygotowuje się prezentacje, mając wszystko, co potrzebne, pod ręką..

mn



Zdjęcia: Maciej Nowaczyk, Maciej Męczyński

„Wieża Babel” w HCP

W trzy majowe dni, od 10 – 12, sale i pomieszczenia uniwersyteckie kolegium HCP, przy ulicy 28 Czerwca 1956 r., zmieniły się nie do poznania. Zabrzmiała w nich egzotyczna muzyka, język, zobaczyć można było tańce; zapachniały potrawy z Kambodży, Tajlandii, Indonezji. Stało się to za sprawą zorganizowanych dni: „Dnia kultury Tajskiej”, „Dnia Indonezjskiego” i „Dnia Khmer-

skiego”. Można było zapoznać się z kulturą, historią, a także współczesnymi problemami tych regionów. W programie, przygotowanym przez organizatorów, oprócz prezentacji dotyczących historii i kultury tamtych stron można było wziąć udział w krótkim kursie nauki języki khmerskiego, w pokazach tańców oraz uczestniczyć w licznych quizach. **na**

Logika jakże poznańska

Teorią prawdy, teorią modeli matematycznych, a teraz także historią logiki zajmuje się prof. Roman Murawski, który został wybrany Prezesem Polskiego Towarzystwa Logiki i Filozofii Nauk na 3-letnią kadencję. Oprócz niego do zarządu tego elitarnego Towarzystwa weszło jeszcze trzech poznaniaków: prof. Kazimierz Świrydowicz, dr Izabela Bondecka-Krzykowska i Michał Kozak.

Polskie Towarzystwo Logiki powstało przed II wojną światową, założone przez słynnych matematyków szkoły lwowskiej: Alfreda Tarskiego i Jana Łukasiewicza. W Poznaniu, zaraz po wojnie, zajmował się logiką Kazimierz Ajdukiewicz i Seweryna Łuszczewska-Romahnowa; jej zły stan zdrowia po obozie w Ravensbrück nie pozwolił w pełni rozwinąć kariery naukowej.

Ani Lwów, ani logika w czasach PRL-u nie były traktowane przychylnie, toteż rozwiązane Towarzystwo bezskutecznie zabiegało o reaktywację. Udało się to dopiero w 1991 roku.

W Polsce jest około 200 osób zajmujących się tą hermetyczną nauką. Poznań rozwinął trzy silne nurty. – Bardziej jesteśmy znani w świecie niż w rodzinnym mieście – śmie-

je się prof. Murawski – bo logika to nauka absolutnie międzynarodowa, a wszystkie publikacje są po angielsku.

W Poznaniu jest grupa uczonych, zajmująca się logiką na Wydziale Matematyki i Informatyki UAM (gdzie pracuje prof. Murawski), ale także na Wydziale Neofilologii, gdzie prof. Jerzy Pogonowski zajmuje się metagramatyką (jest to niezbędne np. dla słowników komputerowych), a prof. Zygmunt Vetulani sztuczną inteligencją. Trzeci ośrodek badawczy „zagnieżdżył się” na filozofii, gdzie prof. Andrzej Wiśniewski zajmuje się logiką pytań, bo w zdaniach pytających obowiązują nieco inne zasady logiki niż przy twierdzących. – A przecież cała nauka polega na stawianiu jasnych, sensownych pytań – wyjaśnia prof. Murawski. Trzeba jeszcze wspomnieć o prof. Pawle Zeidlerze, który zajmuje się metodologią nauki.

W Polsce wydawane są dwa czasopisma poświęcone logice, a w 1999 roku tu odbyło się najważniejsze, cykliczne, międzynarodowe spotkanie logików „Trends in Logic”.

Więcej informacji o tej elitarniej dziedzinie nauki można znaleźć na stronie: www.logica.amu.edu.pl.

Maria RYBICKA

Regulamin dla doktorantów

Młodzi uczeni z drogowaskazem

Organizację i tok studiów na Uniwersytecie normuje tradycyjnie regulamin studiów. Natomiast regulamin studiów doktoranckich jest dokumentem nowym. Jego wydania wymaga nowa Ustawa o szkolnictwie wyższym, niezależnie od tego czy zgromadziliśmy już dość doświadczeń, by podjąć próbę spisania podstawowych reguł odnoszących się do tej formy kształcenia, jaką są studia doktoranckie.

Regulamin studiów doktoranckich określa zasady tworzenia tych studiów, zadania, organizację i tok studiów, a nadto prawa i obowiązki doktorantów.

Znajdują się w nim wskazania dotyczące kształtowania programu i planu studiów doktoranckich. Stwarza możliwości tworzenia indywidualnego, uzupełniającego programu tych studiów. Zawiera katalog praw doktoranta, a wśród nich prawo do korzystania (na takich samych zasadach jak pracownicy naukowo-dydaktyczni jednostki organizacyjnej prowadzącej studia dokto-

ranckie) z bibliotek i czytelni Uniwersytetu oraz uniwersyteckich obiektów sportowych, prawo do uczestniczenia w zajęciach z języków obcych, do korzystania z aparatury, materiałów, obsługi sekretariatu i wiele innych.

Regulamin stwarza też możliwości ułatwienia doktorantom wywiązywania się z ich obowiązków w czasie, gdy finalizują pracę nad rozprawą doktorską.

Regulamin ma charakter ogólny. Trzeba poczekać na akty wykonawcze do ustawy oraz uważnie śledzić czy sprawdza się w praktyce.

Jest więc wysoce prawdopodobne, że za jakiś czas regulamin trzeba będzie wzbogacić i zmodyfikować, by lepiej służył licznej już grupie najmłodszych naukowców.

Regulamin uchwalono 24 kwietnia 2006 r.

Prof. dr hab. Sławomira WRONKOWSKA
prorektor UAM



Z regulaminu studiów doktoranckich na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza

III Prawa i obowiązki doktoranta

§ 23

1. Uczestnik studiów doktoranckich ma prawo na takich samych zasadach jak pracownicy naukowo-dydaktyczni jednostki organizacyjnej prowadzącej studia doktoranckie:

- korzystać z bibliotek i czytelni Uniwersytetu,
- uczestniczyć w zajęciach z języków obcych organizowanych dla pracowników Uniwersytetu,
- otrzymywać informacje o procedurach pozyskiwania środków na badania naukowe oraz o stypendiach krajowych i zagranicznych, a także pomoc organizacyjną w opracowywaniu wniosków o środki na te badania, stypendia krajowe i zagraniczne,
- uzyskiwać informacje o konferencjach naukowych oraz innych przedsięwzięciach naukowych związanych z jego pracą badawczą, którymi dysponuje jednostka organizacyjna prowadząca studia doktoranckie,
- korzystać z uniwersyteckich obiektów sportowych.

§ 24

Doktorant ma prawo do korzystania w szczególności z aparatury, materiałów i obsługi sekretariatu na takich samych zasadach jak pracownicy jednostki, w której jest przygotowywana praca doktorska.

§ 26

1. Uczestnik studiów doktoranckich prowadzi zajęcia dydaktyczne w jednostkach organizacyjnych Uniwersytetu działających na terenie Poznania.

2. Zajęcia w jednostkach organizacyjnych Uniwersytetu działających poza terenem Poznania, w szczególności w ośrodkach zamiejscowych, można powierzyć uczestnikowi studiów doktoranckich w wyjątkowych przypadkach i za jego zgodą, nie dłużej niż przez dwa lata akademickie.

§ 28

Doktorant podejmujący studia podyplomowe na Uniwersytecie, po uzgodnieniu z opiekunem naukowym albo z promotorem oraz kierownikiem jednostki organizacyjnej prowadzącej studia doktoranckie, może uzyskać zwolnienie z opłat za te studia.

§ 35

Do podstawowych obowiązków doktoranta należy:

- realizowanie planu i programu studiów doktoranckich,
- prowadzenie powierzonych zajęć dydaktycznych oraz uczestniczenie w wyznaczonych zajęciach dydaktycznych i organizacyjnych,
- prowadzenie badań naukowych,
- przygotowywanie rozprawy doktorskiej,
- składanie sprawozdań o których mowa w § 15.

(wybór)

nowy ład

ŻYCIE UNIwersYTECKIE • nr 5 (152) • maj 2006

Odnowiony doktorat

Z prof. Andrzejem Stelmachowskim, prawnikiem z „odnowionym” doktoratem 12 maja 2006 r. rozmawia Kazimierz Brzezicki



● **Pracę doktorską zatytułował Pan „Istota i funkcja posiadania”. Czy zaciążyły nad nią lata stalinowskie?**

– Pracę doktorską pisałem pod kierunkiem profesora Ohanowicza, który był wielkim cywilistą i praca nie miała charakteru politycznego, ale dotyczyła problemu, który pozostaje spornym do dzisiaj. Na czym polega istota posiadania – jako pewnego rodzaju ogniwa, na którym ukształtowała się własność. Ciekawe, że te spory nie są rozstrzygnięte do dnia dzisiejszego. Moja praca nie straciła na aktualności i do dzisiaj jestem cytowany.

● **Jest Pan niekwestionowanym autorytetem prawa rolnego. Czy nasze rolnictwo jest kompatybilne z dyrektywami Unii Europejskiej?**

– Trzeba stwierdzić, że cechy naszego rolnictwa, które uważaliśmy za ujemne, być może z czasem okażą się czymś dodatnim. To, że w naszym rolnictwie jest jeszcze wiele elementów gospodarki naturalnej, może być wielce pomocne. W sytuacji, kiedy w USA całe nasienie jest sztuczne, genetycznie zmodyfikowane, kiedy chemizacja rolnictwa osiągnęła kolosalny stopień i na zachodzie Europy zaczyna się mówić, że trzeba to wszystko wyhamować, może się okazać, że to nasze poczciwe rolnictwo polskie nie jest wcale w takim złym stanie, jak to niektórzy chcieli przedstawić i musimy bardzo ostrożnie podejmować szereg przedsięwzięć. Nie zawsze naśladownictwo tego, co się dzieje w Europie Zachodniej i Ameryce, jest tego warte.

● **Był Pan jednym z ekspertów i doradców „Solidarności”, jak Pan ocenia te wydarzenia z perspektywy lat...**

– Pamiętam ten Sierpień. To był początek przełomu. Wszyscy działaliśmy na fali entuzjazmu i zaangażowania. Po wygranych wyborach do Senatu – iluż tam było ludzi kultury. Zasiadali przecież i Holoubek, i Wajda, wiele znanych osobistości, które potem całkowicie wyłączyły się z polityki. To był zupełnie inny okres. Działaliśmy z pewnym rozmachem. To w końcu Senat był projektodawcą pliku ustaw dotyczących samorządu terytorialnego, a to był ważny element naszego ustroju. To my pilnowaliśmy, co dzisiaj brzmi niewiarygodnie, by uposażenie posłów i senatorów nie było zbyt wysokie. Uważaliśmy, że gdy społeczeństwo przeżywa trudny okres, my parlamentarzyści nie powinniśmy pobierać zbyt wysokich diet poselskich i senatorskich.

● **Ale czy po drodze nie zgubiono gdzieś etosu tamtych lat?**

– Tak, wtedy tworzyły się podwaliny etosu, ale wtedy też był to czysty ruch społeczny. Nie było mowy wówczas o udziale we władzy. Po 1989 roku były jeszcze elementy tego etosu. Pytano w klubie poselskim – czym różni się parlamentarzyści solidarnościowi od ich poprzedników. Odpowiedź była taka – piją o wiele mniej wódki i

ubierają się o wiele skromniej. Czy dzisiaj tak samo powiedziano by? Nie wiem. Niewątpliwie wtedy jednak rozpoczęła się ztrata tego solidarnościowego etosu.

● **Czy w tych trudnych czasach poznańskie korzenie były pomocne?**

– Zawsze przywiązywałem i przywiązuję wagę do pracy organicznej, teraz we „Wspólnocie Polskiej”. Tu nie chodzi o barwne wydarzenia, ale o powolne kształtowanie, co tu dużo mówić – etosu narodowego, gospodarności, wszystkiego tego, co odziedziczyłem po wielkopolskich przodkach. Nastąpiły przecież rzeczy, których nikt nie przewidział. Najwybitniejsi eksperci na Zachodzie nie przewidzieli rozpadu Związku Radzieckiego, a ci, którzy tak twierdzą – lżą najwyuczajniej w świecie. Nikt też nie przewidywał takiego toku wydarzeń, który nastąpił w wyniku wielkiego ruchu solidarnościowego roku 80. i 81. To był wspaniały okres, wspaniały ruch, ale to wybuchło nagle. Dużo racji mają ci, którzy przypisują to zasługom świętej pamięci Ojca Świętego, Jana Pawła II, ale potem potoczyła się lawina. Weźmy „okrągły stół”. Teraz jest modne pluć na niego. Przeważnie robią to ci, którzy wówczas byli dalecy od tamtych spraw. A przecież my na końcu osiągnęliśmy więcej niż chcieliśmy na początku. Coś takiego wydarzyło mi się pierwszy raz w życiu. Na początku chcieliśmy tylko relegalizacji „Solidarności”, a skończyło się na sięgnięciu po władzę. Wiele rzeczy w moim życiu było nieprzewidywalnych. To fakt, ale ja uważam, że poza okresem AK, kiedy byłem młodym chłopakiem, który doszedł do szarży kaprala – ale też sobie ją cenię i nie pozwoliłem mianować się porucznikiem – muszę powiedzieć, że ten okres roku 80. i 81., a potem 89. i 91., to był okres niezwykle zaangażowania się i to były najpiękniejsze lata mojego życia.

● **Czy zatem poszliśmy do przodu, czy też wciąż drepaliśmy w miejscu?**

– Na pewno wszystko się zmieniło. Natomiast trochę tego ówczesnego etosu mi brakuje, żal mi tego, że wielu ludzi, nawet znaczących działaczy „Solidarności”, uległo pokusom i zatała się granica pomiędzy interesem społecznym a interesem prywatnym. Może teraz nastąpi ruch odnowicielski?

● **Czym jest dla Pana przyjazd do Poznania?**

– To jest powrót do czegoś, czego już nie ma. Niestety, dom rodzinny już nie istnieje, krewni wymarli. Wobec czego, ilekroć jestem w Poznaniu, doznaję bardzo dziwnych uczuć. Ogromnej bliskości i jednocześnie żalu za czymś, co zostało utracone. Kraj lat dzieciennych nie istnieje i to wszystko razem powoduje uczucie i tęsknoty, i bliskości, ale jednocześnie poczucie utraty definitywnej czegoś, co było mi tak bardzo bliskie.

Dziękuję za rozmowę

Miłosierdzie – prowokowanie do refleksji

Bliźni Łazarza

Z prof. dr. hab. Józefem Skrzypczakiem
z Zakładu Oświaty Dla Dorosłych
– rozmawia Jolanta Lenartowicz

● **Co to właściwie znaczy „miłosierdzie”, czy jest dla niego miejsce we współczesnym świecie ludzi „zapędzonych”, „znieczulonych”, „zaprzęgniętych” w zdobywanie dóbr materialnych? Ta kwestia rozważana jest przez naukowe grono po raz trzeci...**

– Myśl o wyborze tego tematu jako osnowy naszych konferencji zrodziła się pod wpływem apelu Ojca Świętego, Jana Pawła II o „wyobraźnię miłosierdzia”. Mówił: „Potrzebna jest dziś nowa wyobraźnia miłosierdzia, której przejawem będą nie tyle i nie tylko skuteczność pomocy, ale zdolność bycia bliźnim dla cierpiącego człowieka, solidaryzowania się z nim tak, aby gest pomocy nie był odczuwalny jako poniżająca jałmużna, ale jako świadectwo braterskiej wspólnoty dobra”. Ta myśl, jak i inne wielokrotnie wyrażane przez Ojca Świętego, przez myślicieli filozofów, a także osobiste odczucie ważności tego problemu skłoniły nas do podjęcia interdyscyplinarnych debat. Podjęły ją zrazu dwie jednostki – Zakład Oświaty Dla Dorosłych Wydziału Studiów Edukacyjnych kierowany przeze mnie oraz Zakład Pedagogiki Chrześcijańskiej i Dialogu Wydziału Teologicznego (kierownik ks. prof. dr hab. Romuald Niparko).

Współpracując ze sobą zakłady te zwróciły się do ośrodków naukowych w Polsce z propozycją nawiązania i wzbogacenia tej współpracy, jak i wspólnej refleksji nad wychowaniem inspirowanym ideą „nowej wyobraźni”.

● **Jak widać, a poświadcza to fakt, że w maju odbyła się już III konferencja poświęcona szeroko rozumianemu miłosierdziu – oddźwięk jest znaczny.**

– To nie są zagadnienia, które przyciągają tłumy, ale rzeczywiście oddźwięk się pojawił.

● **Płaszczyzną rozmów stała się najpierw I konferencja...**

– To spotkanie odbyło się w 2003 roku. Zainicjowaliśmy wraz z nim specjalne wydawnictwo „Edukacja, teologia i dialog”. Postanowiliśmy wspólnie zastanowić się, czym jest miłosierdzie jako wartość w języku współczesnej edukacji. Rozważaliśmy takie kwestie jak: potrzeba miłosierdzia w kontekście współczesnego wychowania, w rozwiązywaniu trudności wychowawczych, w kształtowaniu wartości. Czyniliśmy to w kontekście szkoły, parafii, grup wolontariatu.

Następnie, zgodnie z zapowiedziami kontynuowania wspólnych poszukiwań nad miejscem i znaczeniem wartości miłosierdzia w wychowaniu i pedagogice, zainicjowaliśmy II konferencję. Tym razem pod hasłem „Miłosierdzie w filozofii i religiach”. Prelegenci, wśród nich przedstawiciele różnych religii, do tego zagadnienia podszli z dużą wnikliwością, ukazali bogactwo treści miłosierdzia, które zbliża do siebie ludzi o różnych światopoglądach i wyznaniach.

Kolejnym etapem badań nad miłosierdziem, zmierzających do ugruntowania postawy dialogu i solidarności, stała się próba poszukiwania sposobów realizacji miłosierdzia w edukacji z zamiarem kontynuowania jej w życiu rodzinnym i obywatelskim.

● **Czy nie wydaje się Panu, że niekiedy pojęcie miłosierdzia bywa nadużywane?**

– Miłosierdzie może niekiedy wzmocnić, uratować; może źle rozumiane wpędzić w poczucie bycia gorszym. Granice bywają bardzo wąskie.

● **Czy miłosierdzia można się uczyć, nauczyć, wyuczyć? Czy jest to pewna gotowość do dobroci, którą nosimy w sobie czy też zespół umiejętności?**

– To trudne pytanie. Definiowanie jest tu kłopotliwe, trudno jednoznacznie rozstrzygnąć, czy miłosierdzie zaczyna się w nas, czy też zaczyna się od czynów i poczucia satysfakcji, jakie dzięki nim można osiągnąć. Z filozoficznego punktu widzenia miłosierdzie wydaje się być cechą immanentną, tkwiącą w nas samych. Miłosierdzie może się wyrażać różnymi czynami; można z miłosierdzia zabijać, można być miłosiernym dla innych i dla samego siebie. Brak miłosierdzia jest czymś złym i nadmiar – też. Miłosierdzie źle rozumiane może krzywdzić, poniżać. Czy da się to pogodzić?

Jeżeli jednak chcielibyśmy pojęcie miłosierdzia wprowadzić do praktyki, do edukacji szkolnej, to musielibyśmy to pojęcie zrationalizować. Tak, żeby to było uczalne. Myślę, że w pewnym uproszczeniu, w pewnym schemacie można by pożądanym zachowań uczyć, a w każdym razie stwarzać wokół nich atmosferę skłaniającą do bycia dobrym, pomocnym, miłosiernym.

Na warsztatach w wojewódzkim ośrodku metodycznym będziemy szukać programów właściwego wzbudzania zachowań miłosiernych. Od czegoś trzeba zacząć.

● **To obiecujące, bo w edukacji nie ma wiele miejsca na takie poczynania. Jeśli więc tej wrażliwości nie wyniesie się z domu, ze szkoły...**

– Nie fetyszujemy tego pojęcia. Traktujemy je jednak poważnie. Chcemy, aby te obszary były dostrzegane, odczuwane. Chcielibyśmy, żeby pedagogika otworzyła się na miłosierdzie, ale żeby czyniła to z właściwym dystansem, żeby prowokowała do refleksji.

Dziękuję za rozmowę

my i świat

ŻYCIE UNIWERSYTECKIE • nr 5 (152) • maj 2006

Profesor Leszek Nowak *prawnik i filozof*

Pracował w Zakładzie Prawniczych Zastosowań Logiki UAM, a potem w Instytucie Filozofii UAM, skąd został wyrzucony z powodów politycznych, m.in. za publikowanie w podziemiu. Do 1980 r. należał do PZPR, potem do „Solidarności”. Internowany w stanie wojennym, przywrócony do pracy w 1989 r. Wykładał w Niemczech, Australii i USA. Marksista, w sposób twórczy rozwijał myśl K. Marksa, ale także dał bardzo ciekawe, nie-filologiczne analizy tekstów Bolesława Leśmiana i Witolda Gombrowicza. Na Uniwersytecie cieszy się opinią osoby bezkompromisowej i niezależnej.

Moi mistrzowie

Moim mistrzem był prof. Zygmunt Ziemiński. Chciałbym, aby wspomnienie o nim nie było panegirkiem, ale chyba będzie niezbyt od tego gatunku odbiegało.

Kiedy spotkaliśmy się pierwszy raz? Był opiekunem naszego I roku prawa. Mieliśmy pierwsze spotkanie organizacyjne, na schodach Collegium Minus. Przypadkiem natknąłem się na jego wzrok. Uważny i przenikliwy: było w nim rzadko spotykane połączenie życzliwości i mądrości. Nie miałem żadnych wątpliwości, że jest człowiekiem niezwykłym.

Jego przedmiot był uważany za trudny, ale czystość i jasność wyводу sprawiała, że wystarczyło myśleć i uważać.

„Po Ziemińskim”

Kiedy już miałem swoich doktorantów, dzieliłem ich w myślach na tych „po Ziemińskim” i nie „po Ziemińskim”. Choć wszyscy byli zdolni, niektórzy zgoła bardzo zdolni, ci „po Ziemińskim” mieli abecadło logiczne za sobą, pozostali nie. Przejście przez wykłady i seminaria Ziemińskiego, zrobienie u niego magisterium, to był co najmniej rok oszczędności w drodze do doktoratu.

My, zakochani w nim uczniowie, uważaliśmy go za największego uczonego, ale on wiedział i podkreślał, że są na świecie dużo lepsi od niego, szanował ich i nas tego uczył. Tak się złożyło, że później poznałem osobiście paru z tych wielkich, o których wyrażał się z takim respektem. Pod względem stosunku do nauki stali o klasę, niektórzy o dwie, niżej od Ziemińskiego.

To taki frazes, że nauka to szukanie prawdy. Ale dla Ziemińskiego – naprawdę – to nie był frazes. Kiedy zabierał się

do pracy, liczył się dla niego tylko i wyłącznie względy poznawcze: żadnej kalkulacji, jak to, co piszę, będzie przyjęte w środowisku naukowym, czy zapewni mi pozycję naukową, komu się narażę, kogo zrażę, pisząc szczerze o jego dorobku... Nic z tych rzeczy. Interesował go problem i tylko problem. I promieniował tym swoim przykładem.

Na jego seminariach nie kursowały zawistne spojrzenia czy uśmieszki, nie było konkurencji o to, kto zabłyśnie – wszyscy interesowali się tym, czy argument dyskutowany trafia w sedno. Nie uczestniczyłem już nigdy później ani w kraju, ani za granicą w tak czystym w sensie uczciwości naukowej seminarium. Byłem na jego seminarium lepszym człowiekiem niż poza nim.

Wielki i skromny

Nie znosił ludzi tłumnych, tych, co idą tam, gdzie wszyscy. Nie znosił mód naukowych. Przetoczyło się ich za jego życia przez teorię prawa kilka, lecz on, zawsze samotny, do żadnej się nie przyłączył. Po prostu rozwiązywał problem, męczył się nad jasnym jego sformułowaniem, potem rozmyślał nad jego konsekwencjami, a potem rozważał, czy się to przyda praktycznie. Był otwarty na dialog z wielkimi, najlepszymi prawnikami i największą satysfakcją było dla niego, jeśli jego pomysł im pomógł.

Dydaktyk był wielki. Dowód, że jego podręczniki miały po kilkanaście wydań, a wszystkie napisane bez snobizmu naukowego; nie po to, by chwalić się swoją wiedzą, lecz by ją jasno przekazywać studentom. On był chory, jeśli ktoś czegoś nie rozumiał. Brał go do tablicy, tłumaczył kilka razy. Bar-

Wielkopolscy akademicy

Zaproszono grono szacowne: przedstawiciele wielkopolskich uczelni, rektorów, prorektorów, kanclerzy, przedstawiciele biur promocji wielkopolskich publicznych i niepublicznych szkół wyższych, władz samorządowych.

W tak szerokim gronie podjęta została dyskusja o tym, jak uczelnie polskie, w tym wielkopolskie, mogą zaistnieć w naukowej i edukacyjnej przestrzeni Unii Europejskiej. Debatę zainicjowali wielkopolscy europarlamentarzyści.

– Nasz region to bez wątpienia czołowy ośrodek akademicki w Polsce – powiedział, uzasadniając ideę spotkania, główny jej organizator – Filip Kaczmarek. – Czy jednak jako akademickie i naukowe środowisko Wielkopolska znaczą swoją obecność, czy skupia na sobie uwagę, przyciąga zainteresowanych? Kim i czym jest dla uczelni z tak zwanych starych państw Unii; czym dla nowych, ubiegających się o unijne członkostwo? Gdzie powinno się szukać partnerów?

– Każde działanie, które przybliży nas Europie i Europie

nam – jest ze wszech miar wskazane – podkreślił, otwierając spotkanie rektor, prof. Stanisław Lorenc.

Zastanawiano się więc wspólnie, jaką i jak stworzyć ofertę edukacyjną, by była ona magnesem, by wyróżniała się spośród innych, a atrakcyjnymi nas właśnie czyniła. Na ile w tym mogą pomóc europosłowie? Stąd, z Wielkopolski?

– Nie chodzi o to, by raz kiedyś urządzić wystawę, zaprosić kilku studentów, wyjechać na wycieczkę choćby do bardzo renomowanego laboratorium. Znacznie lepiej będzie wtedy, gdy takie działania nabiorą rozmachu. Teraz na 150000 studentów różnych wielkopolskich szkół na naukę w świat wyjeżdża może trzy tysiące, może pięć..., a przyjeżdża znacznie mniej. Kontakty i porozumienie oparte na indywidualnych znajomościach i związkach, owszem, są cenne, ale jako początek, otwierający szersze możliwości.

– Ale można sobie właściwie zadać pytanie – powiedział zabierając głos w dyskusji rektor UAM, prof. Stanisław Lorenc – po co właściwie nam te zabiegi o zagranicznych stu-

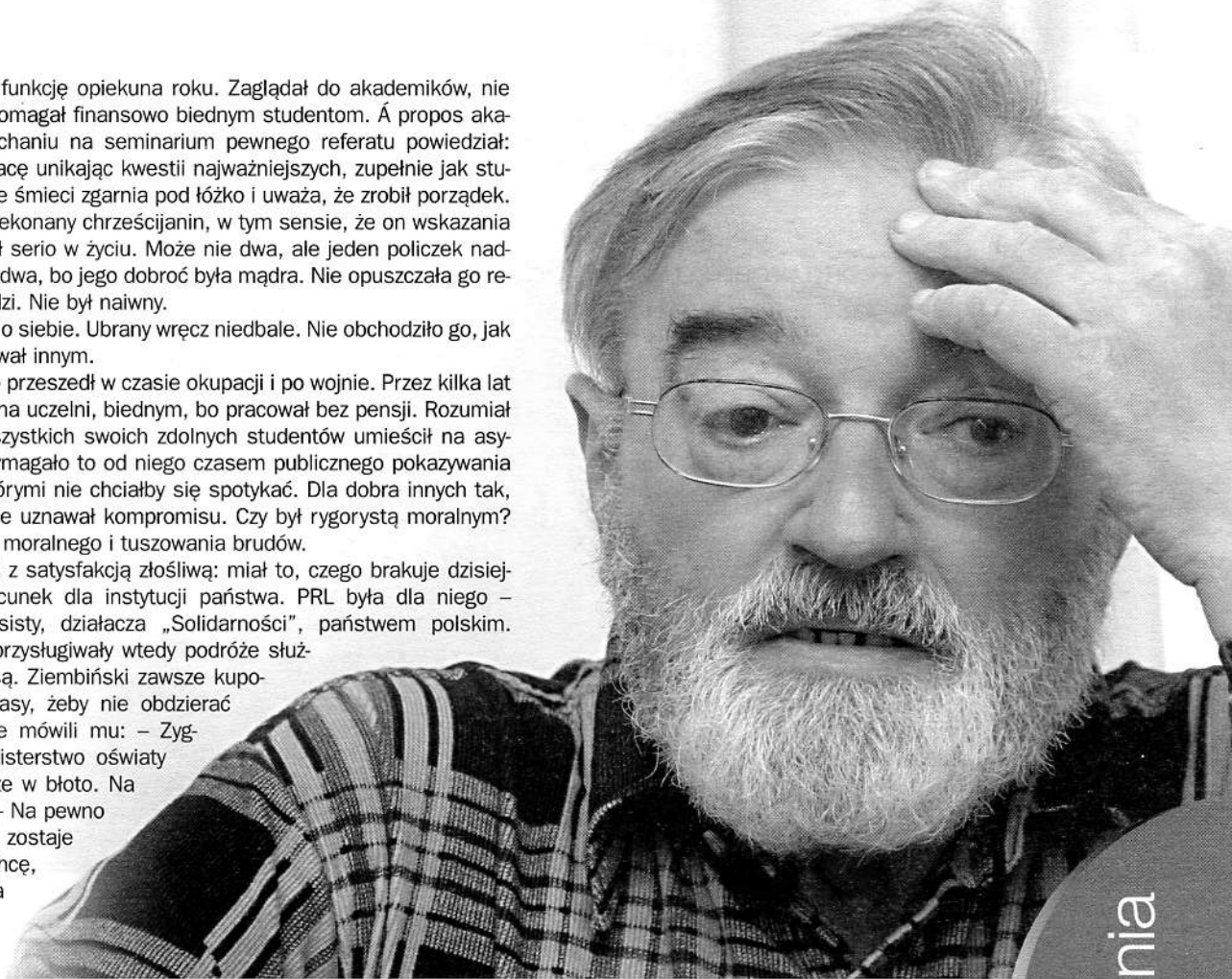
dzo serio traktował funkcję opiekuna roku. Zaglądał do akademików, nie jest tajemnicą, że pomagał finansowo biednym studentom. A propos akademików: po wysłuchaniu na seminarium pewnego referatu powiedział: – Napisał pan tę pracę unikając kwestii najważniejszych, zupełnie jak student, który wszystkie śmieci zgarnia pod łóżko i uważa, że zrobił porządek.

To był głęboko przekonany chrześcijanin, w tym sensie, że on wskazania swej wiary traktował serio w życiu. Może nie dwa, ale jeden policzek nadstawiał zawsze. Nie dwa, bo jego dobroć była mądra. Nie opuszczała go realistyczna ocena ludzi. Nie był naiwny.

Skromny, nie dbał o siebie. Ubrany wręcz niedbale. Nie obchodziło go, jak się będzie prezentował innym.

Żołnierz AK, sporo przeszedł w czasie okupacji i po wojnie. Przez kilka lat był wolontariuszem na uczelni, biednym, bo pracował bez pensji. Rozumiał złożoność życia. Wszystkich swoich zdolnych studentów umieścił na asystenturach, choć wymagało to od niego czasem publicznego pokazywania się z osobami, z którymi nie chciałby się spotykać. Dla dobra innych tak, dla siebie jednak nie uznawał kompromisu. Czy był rygorystą moralnym? Nie znosił bałaganu moralnego i tuszowania brudów.

Teraz powiem coś z satysfakcją złośliwą: miał to, czego brakuje dzisiaj elitom – szacunek dla instytucji państwa. PRL była dla niego – AK-owca, nie-marksysta, działacza „Solidarności”, państwem polskim. Nam, naukowcom przysługiwały wtedy podróże służbowe pierwszą klasą. Ziemiński zawsze kupował bilet drugiej klasy, żeby nie obdzierać państwa. Przyjaciele mówili mu: – Zygmun, przecież ministerstwo oświaty wyrzuca te pieniądze w błoto. Na co on odpowiadał: – Na pewno nie wszystkie. Coś zostaje na godne cele. Chcę, żeby dzięki mnie ta właśnie część była większa. Taki to był człowiek.



Moi uczniowie

A moi uczniowie? "Dochowałem się" sześciu profesorów, wśród nich jednego członka PAN. Jednak nie miałem tej mądrości życiowej co Ziemiński, miałem wśród uczniów także takich, którzy zawiedli jako ludzie. U Ziemińskiego tacy by się nie znaleźli.

Moją zasadą było, że pracuję z doktorantem naprawdę ciężko, starając się wydobyć jego naukową osobowość, żeby odnalazł w sobie to, co intelektualnie najlepsze. Natomiast przy habilitacji wyłączałem z zasady pomoc – był to test na samodzielność naukową. Z około 30 doktorantów 17 zrobiło doktorat. Ziemiński odsiały więcej. Był mądrzejszy.

Z niektórych jestem zaś prawdziwie dumny. Tu chciałbym wspomnieć tych, których zabrała przedwczesna śmierć: dr Iwonę Burbelkę, autorkę odkrywczej, bardzo ciekawej interpretacji teorii społecznej F. Engelsa oraz prof. Piotra Buczkowskiego, który po świetnej habilitacji praktycznie karierę naukową przerwał – działał w podziemiu solidarnościowym, a po 1989 r. pracował z sukcesami dla samorządności.

Patrząc w przeszłość i obserwując teraźniejszość, myślę ze smutkiem, że... za mało było w Polsce Ziemińskich. W listopadzie spotykamy się my, jego uczniowie, na sesji prof. Zygmunta Ziemińskiego poświęconej.

Notowała Maria RYBICKA

w europejskiej przestrzeni

dentów? Mamy swoich, mamy komfort ogromny, jako że na jedno miejsce przypada na ogół po kilku kandydatów. Możemy wybierać najlepszych. To nas uspokaja. Wielkim osiągnięciem lat ostatnich jest fakt, że w grupie młodych ludzi w wieku 19–20 lat połowa to studenci. Można by zatem powiedzieć „róbmy swoje”, róbmy to dobrze, jak najlepiej.

Po co więc zagraniczni studenci? Czy dlatego, że liczy się każdy grosz, który ze sobą przyniosą? A może chcemy wypełniać swoją ponadkrajową europejską misję?

Podczas tych dywagacji pamiętać jednak trzeba, że nie ma innej, lepszej możliwości weryfikowania własnych dokonań, własnego poziomu niż zetknięcie się naszej młodzieży z zagraniczną; naszych programów – z tym, co przynoszą europejskie. Obecność „gości” z zewnątrz naprawdę jest najlepszą z metod zmuszania nas do podnoszenia i utrzymywania wysokiego poziomu. To jest rodzaj międzynarodowej ewaluacji. Żadne akredytacyjne komisje krajowe tego w stopniu tak silnym nie są w stanie zrobić.

Ale to wszystko nie wystarczy, by znajdować swoje miejsce w europejskiej przestrzeni – podkreślili i rektor Lorenc, i inni dyskutanci.

– Bo nie może być dobrej dydaktyki, wysokiej jakości nauczania, jeśli nie ma dobrych badań naukowych. Tych zaś nie ma, jeśli tak dramatycznie jak u nas brakuje pieniędzy. Poziom finansowania zapewnia jedynie utrzymanie w ruchu tego, co jest. A gdzie szalone projekty, a gdzie „ruszanie z posad bryły świata”?

Dlatego poznańscy przedstawiciele środowiska akademickiego uznali, że bardzo ważną formą pomocy, której uzyskanie europejskiej uczelni mogłoby ułatwić, jest pozyskiwanie środków na uczeństwo w europejskich programach. Wciąż w tym zakresie jest więcej możliwości, niż po stronie polskiej – umiejętności wykorzystania szans. Jeśli i w tej mierze eurodeputowani służyliby pomocą – wyszłoby na korzyść obu stronom.

Jolanta LENARTOWICZ

Sprawny student

Dzień Sportu organizowany każdego roku na Uniwersytecie skłania do rozważań nad miejscem kultury fizycznej w szkolnictwie wyższym.

Czy studenci zainteresowani są zawodami odbywającymi się tego dnia, czy może robi to jedynie garstka entuzjastów? Czy jest to tylko kolejny, wolny od zajęć dzień, który każdy wykorzystać może wedle własnej woli? Czy też wreszcie – zajęcia WF-u nie są traktowane przez żaków z lekceważeniem? Od szkoły podstawowej umieszczane w planach zajęć jako pierwsze lub ostatnie, podobnie jak muzyka i plastyka, uważane były za mniej istotne.

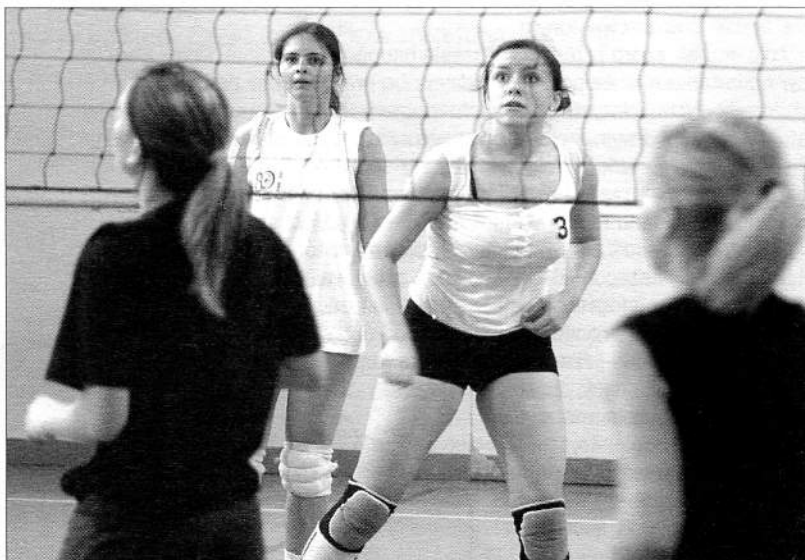
Sport akademicki ma wielką i bogatą tradycję. Drużyna siatkówki Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza grać będzie w tym sezonie przeciw zespołom zawodowym w II lidze. Godne odnotowania jest to, że składa się ona w całości wyłącznie ze studentów i doktorantów.

Pokazuje to, że możliwe jest zachęcenie młodzieży akademickiej do uprawiania sportu w ramach zajęć na uczelni. Studia nie muszą ograniczać się wyłącznie do wykładów i ćwiczeń oraz przesiadywania w bibliotekach. Nie może być wytłumaczeniem brak odpowiedniej infrastruktury, niezbędnej do uprawiania wielu dyscyplin. Do poziomu sportu akademickiego, znanego z amerykańskich uniwersytetów, naszym uczelniom bardzo daleko. Podobnie jak systemowi sportu akademickiego, który często jest tam sportem zawodowym. Nie oznacza to jednak, że należy zrezygnować ze starań o wyższy poziom zajęć sportowych oferowanych w ramach programów dydaktycznych oraz liczniejszy w nich udział studentów.

Dzień Sportu 2006 to doskonała okazja do zainteresowania ofertą prezentowaną przez studia wychowania fizycznego każdego z kierunków. Może właśnie podczas zawodów odbywających się w ramach tej imprezy uda się zachęcić do spojrzenia na Uniwersytet jako miejsce, gdzie ma się do czynienia nie tylko z książkami. Już starożytni Grecy sugerowali bowiem, że idee towarzyszące rywalizacji sportowej wpływają pozytywnie na charakter oraz postawę człowieka, podobnie jak zdobywana przez niego wiedza.

Będąc ciekawymi opinii na temat Dnia Sportu, zapytaliśmy grupę 60 studentów, co sądzą o tej imprezie. Pytanie sformułowaliśmy następująco: „Dzień Sportu jest dla mnie...”.

Tak, jak różna i pomysłowa jest „brać studencka”, tak i odpowiedzi były wie-



lorakie: od entuzjastycznych, poprzez pozytywne i obojętne aż do negatywnych.

Zdecydowana większość studentów cieszyła się przede wszystkim z tego, że jest to dzień wolny od zajęć.

Liczną grupę stanowili entuzjaści sportu, dla których aktywność fizyczna jest częścią życia. Tego grona osób nie należało nawet zachęcać do uczestnictwa.

Dzień Sportu jest dla mnie: „ważny!” „Jestem członkiem sekcji sportowej (niestety nie nadmieniono jakiej), ponadto amatorsko uprawiam różne dyscypliny sportowe”, „bardzo lubię rywalizację”, „jest sprawdzianem siebie i swoich możliwości”, „udowodnieniem trenerowi, że jestem lepszy od kolegi i warto na mnie stawiać”.

Wśród odpowiadających na pytanie byli również kibice, dla których ten dzień był przede wszystkim relaksem. Dzień Sportu jest dla mnie: „odpoczynkiem od nauki i możliwością obejrzenia interesujących zawodów sportowych”, „możliwością kibicowania kolegom”, „oderwaniem się od monotonii życia”, „świetną promocją aktywnego trybu ży-

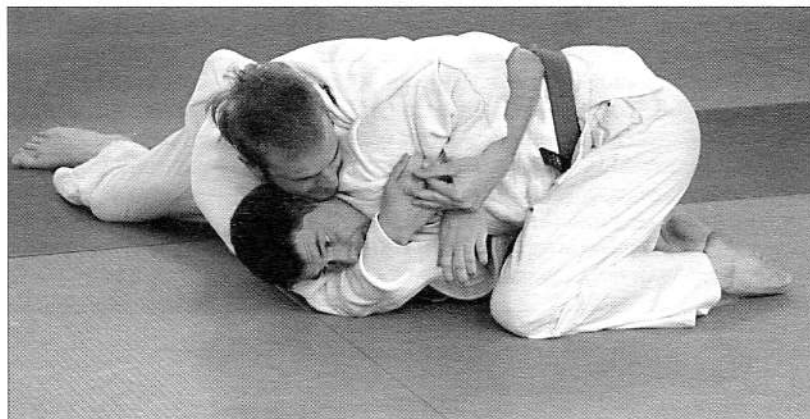
cia, „dowodem, że WF odbywający się raz w tygodniu to za mało”.

Wśród respondentów znalazła się również grupa „dekadentów”: „Dzień Sportu jest mi zupełnie obojętny”, „jest archaizmem PRL-u, poprzez który zmusza się do robienia czegoś na siłę”, „pustym sloganem”, „bez sensu”, „stratą czasu”, „w ogóle nie interesuję się sportem”.

Po skonfrontowaniu dwóch przeciwnych żywiołów: zwolenników i przeciwników sportu, natrafiliśmy na próbę głębszej refleksji nad istotą dnia sportu: „Hmm... w sumie to nie mam do niego osobistego stosunku”.

Z niektórych wypowiedzi studentów na temat święta sportu można było wnioskować, że dzień ten przyczynia się do hartowania ducha, a oni sami toczą wewnętrzną walkę ze sobą: „Dzień Sportu jest dla mnie dniem smutnym, ponieważ skręciłam kostkę i nie będę mogła w nim uczestniczyć”, „z powodu kontuzji będę z zazdrością oglądał, jak grają koledzy w turnieju piłki nożnej”.

W ankiecie wypowiedzieli się również



UAM

ci, dla których Dzień Sportu był dniem powszednim: „Codziennie ćwiczę różne dyscypliny sportowe i Dzień Sportu nie musi mnie mobilizować do wyjścia z domu”.

Niektóre odpowiedzi determinowane były czysto pragmatycznymi pobudkami: „W związku z zapowiadaniem na środę deszczem patrzę na niego poprzez pryzmat maksymy: nie chcę, ale muszę”.

Wśród respondentów była też grupa, która postulowała urozmaicenie programu Dnia Sportu, aby jego oferta mogła zaspokoić nawet najbardziej wybrednego miłośnika dyscyplin sportowych. Ponadto, sugerowano włączenie w jego promocję osób znanych w świecie sportu: „Brakuje gwiazd promujących ten dzień, tym bardziej że UAM jest jednym z najbardziej usportowionych uniwersytetów w Polsce”. „Należy wprowadzić inne dyscypliny, takie jak: jeździectwo, bowling, szermierkę, snooker, aby każdy w tym dniu mógł spróbować swoich sił, a może odkryć nieznaną nawet sobie nowe talenty?”.

I chyba przede wszystkim o to w amatorskim sporcie chodzi. Promować sport bez przymusu, z pomysłem, na wesoło. A jeśli spośród dziesięciu osób choćby trzy włączą się aktywnie do „życia sportowego”, to i tak będzie to sukces tzw. „ducha sportu”.

Tegoroczny Dzień Sportu jest organizowanym rokrocznie przez SWFIS UAM i trzynastym z kolei przeprowadzonym według nowej formuły świętem sportu na UAM.

Najstarsi pracownicy SWFIS pamiętają początki Dnia Sportu na UAM, którego historia liczy ponad 30 lat. – W tamtym czasie to głównie odbywał się bieg wokół Stadionu 22 lipca – dzisiejszego stadionu Warty – skonstatował mgr Ryszard Ogażyński.

Dziś, tj. 17 maja 2006 roku, studenci mogą wziąć udział w dyscyplinach, takich jak: pływanie, piłka nożna, siatkówka, koszykówka, aerobik, siłowanie na rękę, tenis stołowy, ergometr wioślarski, wyciskanie sztangi leżąc, bieg, duathlon, kolarstwo górskie, judo.

Choć oferta, którą przygotowało SWFIS UAM jest bogata, to jednak zdaniem niektórych studentów jest niewystarczająca. Studenci chcą spróbować swoich sił szczególnie w dyscyplinach jeszcze nie do końca poznanych i promowanych.

Adam BARABASZ
Marcin PIECHOCKI



„Orły rektora” Piątka na piątkę

Znaczącym kopnięciem w piłkę rektor Stanisław Lorenc, kapitan drużyny piłkarskiej „Orły rektora” rozpoczęła tradycyjny, roczny mecz między Orłami a tym razem VIP-ami. Po jednej stronie stanął więc zespół (pod duchowym patronatem Ryszarda Grobelnego, Macieja Frankiewicza, Grzegorza Ganiewicza i Andrzeja Grzybowskiego w składzie (przynajmniej nominalnym: M. Kubiak, P. Kurek, Z. Łaskowik, M. Lehman, D. Lipiński, R. Majchrzak, W. Michalski, P. Niewiarowski, A. Ratajczak, K. Rex, S. Kulczyk, J. Smoliński, M. Stroiński, P. Klepka, L. Badziński, M. Błażejczyk, Z. Górny, L. Gracz, A. Chylewski, W. Ignasiak, J. Kseń, R. Klimczak, M. Kostaszuk, D. Kozelan, R. Kosecki, J. Dembiński, B. Trzebiatowski.

Na przeciw nim grały „Orły rektora”. Do składu zespołu pod skrzydłami Stanisława Lorenca, Kazimierza Przyszczypkowskiego, Janusza Wiśniewskiego, Bogusława Mroza, Sławomiry Wronkowskiej (brawo dla kobiet), Marka Kręglewskiego i Stanisława Wachowiaka powołano: R. Pawłaka, Z. Jezierskiego, M. Januszczyka, K. Dobka, R. Wiśniewskiego, J. Mikielkiewicza, J. Grzegorzycy J. Roszyka, L. Kujaczyńskiego M. Semmlera, G. Haładka, C. Suwalskiego, K. Małkowskiego, M. Walkowskiego, R. Kmieciaka, M. Hermana, M. Dembińskiego, S. Dembińskiego, J. Dembińskiego, K. Hirscha, B. Łeszczycy, Sz. Jankowskiego.

Wyrównana walka, zakończyła się remisem 5:5.

Mecz był wstępem do rozpoczynają-

cego się nazajutrz w poznańskim środowisku akademickim Dnia Sportu. Był też premierą na nowym, oddanym właśnie tego dnia do oficjalnego użytku boiska piłkarskiego przy ul. Piątkowskiej 80, obok akademików „Jagienka” i „Zbyszko”.

Jest to boisko odkryte, przystosowane do potrzeb futsalu o powierzchni 1440 m². Nawierzchnia została wykonana z syntetycznej trawy polipropylenowej na podkładzie kauczukowym. Na boisku wytyczono białymi liniami pole do gry w piłkę nożną o wymiarach 42m x 22m umożliwiającym organizowanie futsalowych zawodów międzynarodowych.

Boisko jest ogrodzone płotem o wysokości 2,60 m, a w strefach przybramkowych o wysokości 4m. Za bramkami są zamontowane tzw. piłkochwyty uniemożliwiające szybkie zniszczenie siatki. Obiekt jest wyposażony w dwa boksy 6 osobowe z siedziskami dla zawodników, boks 3 osobowy dla obserwatorów oraz trybunę dla publiczności na 40 miejsc.

Zamontowane po dwa naświetlacze projektorowe o mocy 1000 W każdy na czterech słupach 14 metrowych umożliwią rozgrywanie zawodów sportowych w godzinach wieczornych.

W Domu Studenckim „Zbyszko” zaadaptowano kilka pomieszczeń na zaplecze socjalne dla zawodników. Zostało ono wyposażone w sanitariaty, prysznice i szatnie.

Cały teren jest monitorowany poprzez system 10 kamer zamontowanych na elewacjach oraz wewnątrz budynków.

na sportowo

ŻYCIE UNIWERSYTECKIE • nr 5 (152) • maj 2006

Usprawnianie przez... „miganie” Wola naukę?

Przez wielu studentów traktowane jest z przymrużeniem oka. Nawet sukcesy sekcji i nowe obiekty sportowe nie są w stanie wzbudzić w przeciętnym żaku z UAM większego zaangażowania podczas zajęć z wychowania fizycznego.



nie: – Było w porządku, ale nie podobało mi się, że kano nam obowiązkowo wziąć udział w Dniu Sportu w jakimś biegu. Innym studentom zajęcia z WF-u najbardziej kojarzą się ze zdobywaniem usprawiedliwień. – Gdy chodziłam na basen, można było mieć dwie nieobecności – wyjaśnia Magda. – Sam obiekt był bardzo fajny, woda czysta i ozonowana, można było pływać bez okularów, ale ta odległość... Zajęcia miałyśmy w środy rano i czasem zimą naprawdę ciężko było dotrzeć na Morasko – kręci głową dziewczyna. – Część nieobecności odrobiłam w innych terminach, ale za niektóre przyniosłam po prostu „lewe” zwolnienia. Marcin poszedł po linii najmniejszego oporu: – Nawet chciałem na coś chodzić, ale gdy na pierwszym roku odbywały się zapisy w auli i zobaczyłem, jaka jest kolejka do piłki nożnej, to mi się odechciało. Potem myślałem, że może po prostu pójdę na jakieś zajęcia i wtedy się dopiszę, ale odwlekałem to, no i w końcu mogłem już tylko załatwić sobie całoroczne zwolnienie – wyjaśnia bez wyrzutów sumienia.

Studenci na ogół są zadowoleni z prowadzących zajęcia, chociaż: – Mogliby zmuszać do większego wysiłku – uważa Jurek. Podobają się im też nowoczesne obiekty sportowe na Morasku. Gorzej wypadają obiekty w centrum miasta, nawet hala przy ul. Młyńskiej. – Jest ładna, ale niewymiarowa, bo zbudowano ją między blokami. Boisku do piłki ręcznej brakuje paru metrów – mówią studenci. Zajęcia z WF-u nie mają też wpływu na życie towarzyskie. – Ćwiczyłam z dziewczynami z innych wydziałów, było miło, ale nie nawiązałam żadnych trwałych znajomości. Nie było żadnego wspólnego chodzenia na piwo – żartuje Elka.

Chociaż istnieje możliwość uczestniczenia w zajęciach sportowych nawet po drugim roku nauki, niewielu z niej korzysta. Być może specyficzne podejście do sportu to problem polskiego systemu edukacji, w którym już w szkole podstawowej uczniowie migają się od zajęć. – Sport uniwersytecki kojarzy mi się z czymś nudnym, bo poza sekcjami nie traktuje się go poważnie – żali się Gosia. – Nie można się było zmęczyć, dziewczynom nie chciało się nawet biegać. Potem nic się też nie chce prowadzącym zajęcia i tak zamyka się błędne koło.

Nie u wszystkich jednak sportowa aktywność kończy się po skończeniu WF-u. – Obecnie chodzę na siłownię koło domu – wyjaśnia Jurek. – Płacę, ale ćwiczę na dobrym sprzęcie. – Jako wolontariuszka pływam na basenie z osobami niepełnosprawnymi – dodaje Magda. A Marcin, choć unikał WF-u na studiach, gra w jednej z amatorskich lig piłkarskich, których coraz więcej powstaje w Poznaniu. Gosia razem z drużyną piłki nożnej, jak co roku, jedzie w czerwcu na turniej do Holandii. Na uczelni pojawiają się też niekiedy ogłoszenia o imprezach sportowych: chętni mogą wziąć udział m.in. w mistrzostwach w bowlingu. Po zebraniu drużyny każdy wydział może też zapisać się do PALP-u, czyli akademickiej ligi piłki nożnej, w której grają przedstawiciele poznańskich szkół wyższych. Studenci UAM mają też coś w zanadru dla osób, które wolą sport oglądać: na uczelni działa Klub Kibica Lecha Poznań.

Ewa WOZIŃSKA

na sportowo?

ŻYCIE UNIWERSYTECKIE • nr 5 (152) • maj 2006

Obowiązkowo trwają 4 semestry. Każdy student sam wybiera, jaki sport chce uprawiać. Największą popularnością wśród mężczyzn nadal cieszy się futbol (choć warto wspomnieć, że UAM to jedyna uczelnia wyższa w kraju, która ma też żeńską sekcję piłki nożnej), dziewczyny najchętniej wybierają aerobik. Są sporty, które uprawiać można jedynie po zapisaniu się do sekcji, takie jak piłka ręczna czy wspinaczka. Co nie oznacza wcale, że osoby, które nie mają doświadczenia w danym sporcie, nie zostaną przyjęte. Niektóre dyscypliny wymagają też pewnych dodatkowych opłat, tak jak narciarstwo.

Studenci traktują sport jako przedmiot lekki i raczej przyjemny. – Zajęcia z WF-u dobrze wspominał – zamyśla się Jurek. – Chodziłem na piłkę nożną, karate i siłownię. Trenerzy znali się na rzeczy, za to wyposażenie siłowni w TKKF-ie pozostawiało wiele do życzenia. Niektórzy wynosili sprzęt. Któregoś dnia zniknęły nawet hantle „siedemnastki”. Co oznacza, że ktoś ukradł 34 kg! – dziwi się student. Elka chodziła na aerobik i siłow-



Józefa Burszty

Uczone ulice

Etnolog

W naszym cyklu naukowców, których zasługi upamiętniono nadając im imię ulicom Poznania, po raz kolejny pojawia się bohater z innej części kraju i daje rodowitym Wielkopolanom przykład prawdziwego przywiązania do regionu.

A jego trzynomowa „Kultura ludowa Wielkopolski” powinna być lekturą obowiązkową każdego, kto chce poznać lokalne tradycje.

Józef Burszta był wybitnym etnologiem (wówczas zwanym raczej etnografem), historykiem i socjologiem. Urodził się 17 IV 1914 roku w Grodzisku Dolnym na Rzeszowszczyźnie. Uczęszczał do szkoły powszechnej, a egzamin dojrzałości zdał w Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego w Leżajsku. Pochodził z rodziny chłopskiej i od dzieciństwa obserwował życie wsi i to w regionie, w którym żyli przedstawiciele różnych grup, co niewątpliwie wpłynęło na jego późniejsze zainteresowania. Po maturze przeniósł się do Poznania i podjął naukę w Wyższym Katolickim Studium Społecznym, które skończył w 1936 roku. W kolejnych latach studiował socjologię na Uniwersytecie Warszawskim, odbył również staż naukowy w Danii.

Okres wojny spędził w rodzinnej wsi, pracując m.in. jako fotograf. W lutym 1945 roku razem z PKWN przyjechał do Poznania, a jesienią obronił na Uniwersytecie Poznańskim pracę magisterską z socjologii – „Biedota wiejska w strukturze społecznej wsi”. Dwa lata później pisze dysertację u prof. T. Szczurkiewicza. Początek lat pięćdziesiątych spędza na Uniwersytecie w Łodzi. Po powrocie do Poznania zostaje kierownikiem Zakładu Historii Kultury Materialnej, a w 1957 roku obejmuje stanowisko kierownika Katedry Etnografii UAM, którą to funkcję sprawuje przez następne dwadzieścia lat. W 1959 roku zostaje profesorem nadzwyczajnym, a w 1966 profesorem zwyczajnym. Józef Burszta pełnił ponadto funkcję dziekana Wydziału Filozoficzno-Historycznego, a w latach 1965–68 prorektora.

Oprócz działalności badawczej, której poświęcał się w największym zakresie, Józef Burszta znajdował też czas dla innych spraw. To on stworzył w Poznaniu redakcję „Dzień Wszystkich Oskara Kolberga” (DWOK). Celem instytucji, mieszczącej się przy ul. Kantaka było i nadal jest opracowanie bogatej spuścizny dziewiętnastowiecznego etnografa. Burszta działał również w radach muze-

alnych m.in. Muzeum Narodowego Rolnictwa w Szreniawie i współpracował z licznymi czasopismami.

Jako pierwszy etnolog poświęcił tyle uwagi naszemu regionowi. Jak pisze w swoim artykule prof. Zbigniew Jasiewicz „Burszta był świadom tego, że Wielkopolska stanowiła jeden z najbardziej zaniedbanych pod względem etnograficznym regionów kraju. (...) Stąd też działania przez niego podjęte zmierzały w trzech kierunkach”. Z jednej strony profesor przygotował więc w latach sześćdziesiątych wraz ze współpracownikami monografię regionu „Kulturę ludową Wielkopolski”, z drugiej wiele tekstów poświęcił folklorystyce (czyli współczesnemu przetwarzaniu wątków folklorystycznych) oraz przedstawił w ujęciu historycznym kształtowanie się „typu kulturowego Wielkopolanina”. – Profesora Bursztę poznałem pod koniec jego życia. Nadal był osobą niezwykle zapracowaną, a przy tym o bardzo dobrym charakterze. Wstyd się przyznać, ale trochę to wykorzystywaliśmy – wspomina jeden z jego dawnych studentów. – Na przykład, gdy z kolegami udawaliśmy, że jeździmy zbierać materiały w terenie, po to tylko, żeby opuścić zajęcia. Pamiętam, że na samo hasło badań w Wielkopolsce zaświeciły mu się oczy. Widać było, że to badacz z powołania i pasji.

Józef Burszta zmarł w 1987 roku. Jego prochy złożono w alei zasłużonych na cmentarzu junikowskim. By uczcić wkład profesora Burszty w poznańską naukę, jego imieniem nazwano również jedną z ulic na Dębcu oraz salę wykładową w Collegium Historicum, w której zajęcia mają etnologowie.

Podczas wojny poślubił Marcelinę Krylę, z którą miał trójkę dzieci: Halinę, Małgorzatę i Wojciecha. Ten ostatni podążył śladami ojca, jest dziś jednym z najwybitniejszych polskich antropologów i choć przez długi okres związany był z poznańskim ośrodkiem naukowym, kilka lat temu przeniósł się do Warszawy.

Ewa WOZIŃSKA

ku pamięci

ŻYCIĘ UNIWERSYTECKIE • nr 5 (152) • maj 2006

Język w Centrum badany Mowa... przetwarzana

Z prof. dr hab. Katarzyną Dziubalską-Kołaczyk,
Dyrektorem Instytutu Filologii Angielskiej UAM,
Kierownikiem Interdyscyplinarnego Centrum
Przetwarzania Mowy i Języka przy IFA UAM
rozmawia Dagmara Wrześniewska



● **Język angielski staje się w Polsce coraz bardziej popularny i jednocześnie potrzebny. W tej chwili trudno znaleźć młodego człowieka, który nie znałby chociaż podstawowych zwrotów w tym języku. Czy według Pani język angielski zaczyna być współczesną łaciną?**

– Rzeczywiście, język angielski to współczesny odpowiednik „lingua franca”. Można też powiedzieć, że jest to język globalny. Uważam, że spełnia on teraz funkcje, jakie kiedyś spełniała łacina, ponieważ jest językiem międzynarodowym. Jednak on dotyczy całego świata, a nie tylko Europy (tu jest różnica w porównaniu z łaciną). Bardzo też ciekawym zjawiskiem (dotyczącym języka angielskiego) jest większa liczba jego nierodzimych użytkowników niż rodzimych (tzw. „native speakerów”).

● **Jakie są metody badania języka? Czy Interdyscyplinarne Centrum Przetwarzania Mowy i Języka w dużym stopniu pomoże w badaniu języka angielskiego?**

– W IFA UAM prowadzi się zarówno badania nad językiem angielskim (np. w zakresie fonetyki, składni czy historii języka), jak i jego literaturą i kulturą. Jednak anglista, szczególnie językoznawca, nie tylko skupia się na badaniu języka angielskiego; potrzebne jest mu również porównywanie z innymi językami (ponieważ patrzy na język bardziej globalnie). Obecnie nie wystarczy już tylko wiedza językoznawcy anglisty, żeby w sposób wyczerpujący zbadać język. W związku z tym ważna jest interdyscyplinarność. Niezbędne do badań języka stają się inne dziedziny nauki, takie jak: inżynieria, informatyka, fizyka, akustyka, medycyna.

Dlatego też około rok temu powstał z mojej inicjatywy pomysł stworzenia forum, platformy wymiany myśli pomiędzy specjalistami z różnych dziedzin (specjalistami nie tylko z naszego Uniwersytetu, ale także z innych uczelni polskich i zagranicznych), którzy zajęliby się mową i językiem, ale z różnych punktów widzenia. To były początki tworzenia Interdyscyplinarnego Centrum Przetwarzania Mowy i Języka (nazwa angielska brzmi: Center for Speech and Language Processing CSLP). Pomysł zyskał aprobatę władz UAM. JM Rektor UAM, prof. Stanisław Lorenc powołał Centrum 1 lutego 2005 r. (miało ono wtedy tylko siedzibę wirtualną – IFA UAM).

● **Od kiedy można zobaczyć jego prawdziwą siedzibę? Czy Centrum będzie otwarte dla studentów i pracowników naukowych również z innych wydziałów?**

– 20 marca br. otwarto w Collegium Novum jego rzeczywistą siedzibę z laboratorium, w którym można pro-

fesjonalnie nagrywać mowę, przetwarzać ją i analizować. W tym celu został zakupiony specjalistyczny sprzęt (dwa wysokiej klasy profesjonalne urządzenia do nagrywania mowy, komputer o dużej mocy, mikrofony). W pomieszczeniu Centrum powstała też wygłuszona komora do nagrywania, gdzie można w zupełnej ciszy dokonywać nagrań mowy.

Warto dodać, że Centrum (jako jednostka międzywydziałowa) będzie służyło wszystkim zainteresowanym, zarówno studentom, jak i pracownikom naukowym, nie tylko z IFA, ale również z innych instytutów i wydziałów UAM.

Język angielski
spełnia teraz
funkcje, jakie kiedyś
spełniała łacina,
ponieważ jest
językiem
międzynarodowym.

● **Interdyscyplinarne Centrum Przetwarzania Mowy i Języka ma szerokie grono współpracowników...**

– Stałą współpracę z Centrum podjęły osoby z Wydziału Neofilologii jak i innych Wydziałów UAM, ponadto z Akademii Medycznej w Poznaniu, Politechniki Poznańskiej, z Pomorskiej Akademii Medycznej w Szczecinie, z PAN oraz z firmy POLENG (zajmuje się ona tworzeniem programów komputerowych, przeznaczonych np. do tłumaczeń językowych). Warto zaznaczyć, że jest prowadzona również współpraca z podobnym Centrum na Uniwersytecie w Colorado. To amerykańskie Centrum stworzyło m.in. system wirtualnego nauczania (wirtualnego nauczyciela i wirtualnego terapeuty).

Zanim powstało Centrum w IFA, stworzyliśmy polski prototyp takiego wirtualnego nauczyciela, który obecnie rozpoznaje język polski. Zostały też stworzone interaktywne książeczki dla dzieci do uczenia się czytania w języku rodzimym. W tej chwili prowadzimy prace nad wersją nauczyciela j. angielskiego dla Polaków. Zadaniem tego wirtualnego nauczyciela ma być przede wszystkim zaklasyfikowanie ucznia na odpowiedni poziom językowy w zależności od popełnianych przez niego błędów. Program zastosuje odpowiednie ćwiczenia (adekwatne do poziomu), by nauczyć i skorygować niepoprawnie wymawiane słowa, wyrażenia. W przyszłości planowane jest udostępnienie takiego programu również zewnętrznym użytkownikom. Ponadto pracujemy nad stworzeniem polskiego wirtualnego terapeuty (we współpracy m.in. UAM i Akademii Medycznej), który wspomaga terapię mowy u chorych na chorobę Parkinsona. A zatem anglista, we współpracy z innymi specjalistami, może również pomóc ludziom chorym. Wiedza anglistów na temat języka może być przydatna w wielu dziedzinach, między innymi też w dziedzinie medycyny.

Dziękuję za rozmowę

Praktyczne staże „Kierunek sukces”

Od 1 marca br. Uniwersytet im. A. Mickiewicza razem z Politechniką Poznańską, Akademią Ekonomiczną, Akademią Rolniczą i Akademią Wychowania Fizycznego rozpoczął realizację partnerskiego projektu pt. „Kierunek sukces”.

Projekt ten zakłada realizację stu 6-miesięcznych staży dla absolwentów (nie zarejestrowanych jako bezrobotni) i pracowników naukowo-dydaktycznych ww. uczelni. Dla UAM przypadać będzie 25 miejsc stażowych. Staże będą miały innowacyjny charakter i będą służyły upowszechnieniu wiedzy akademickiej w sektorze MŚP.

Pomysłodawcą projektu są biura karier poszczególnych uczelni. Na co dzień biura współpracują z absolwentami i studentami szukającymi możliwości odbycia stażu lub podjęcia pracy oraz z pracodawcami.

Projekt uzyskał pozytywną ocenę Komisji Oceny Projektów i finansowany jest w 75% ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego i 25% z budżetu państwa. Realizowany jest w ramach priorytetu 2 ZPORR „Wzmocnienie Zasobów Ludzkich w Regionach”, działanie 2.6 „Regionalne Strategie Innowacyjne i Transfer Wiedzy”.

Celem projektu jest podniesienie poziomu innowacyjności w sektorze MŚP z regionu Wielkopolski i stworzenie warunków do wykorzystania wiedzy i kreatywności pracowników dydaktyczno-naukowych i absolwentów.

Dobór stażystów do firm odbędzie się podczas dwuetapowej rekrutacji. W czasie etapu przygotowawczego stażyści i pracodawcy będą mieli możliwość poznania się i doprecyzowania tematu innowacyjnego projektu. Działaniami przygotowującymi będą szkolenia dla stażystów, służące przygotowaniu ich do odbycia stażu i pisania projektów. Przez cały okres realizacji projektu będzie istniała możliwość kontaktu z doradcą.

Dzięki udziałowi w projekcie stażyści zdobędą dodatkowe doświadczenie zawodowe oraz wiedzę na temat funkcjonowania firmy. Bardzo możliwe, że najlepsi dostaną propozycję pracy w firmie, w której będą odbywali staż. Stażyści przez 6 miesięcy będą otrzymywali dodatki stażowe. Mamy nadzieję, że wpłynie to na ich motywację i jakość wykonanego projektu.

Niewątpliwą korzyścią dla przedsiębiorcy, oprócz realizacji projektu, będzie możliwość posiadania wykształconego i przygotowanego do bezpiecznego funkcjonowania w firmie pracownika.

Projekt „Kierunek sukces” zasadniczo różni się od tradycyjnych staży realizowanych w ramach Programu 1Praca (organizowanych przez Powiatowe Urzędy Pracy). Innowacją w projekcie jest możliwość udziału w stażach poza absolwentami także pracowników z sektora badawczo-rozwojowego, a także wyższe od wypłacanego w ramach Programu 1Praca stypendium stażowe.

Projekt „skrojony” na potrzeby danej firmy będzie mógł być realizowany indywidualnie lub w zespołach, przy czym każdy stażysta z zespołu będzie otrzymywał osobne stypendium stażowe.



Działania realizowane w ramach projektu będą miały w przyszłości służyć zarówno MŚP, jak i studentom, i absolwentom, którzy dzięki stażom zdobędą doświadczenie zawodowe i staną się wartościowymi kandydatami dla potencjalnych pracodawców. Pracownicy dydaktyczno-naukowi poprzez połączenie wiedzy teoretycznej z praktyką będą mieli okazję do poszerzenia swoich umiejętności. Będzie to z pewnością służyć podniesieniu jakości kształcenia na poznańskich uczelniach, będących partnerami w niniejszym projekcie.

Pod koniec maja 2006 zainteresowani będą mogli uzyskać więcej informacji o projekcie na stronie internetowej www.kierunek sukces.poznan.pl <http://www.kierunek sukces.poznan.pl>. Zapraszamy także do odwiedzenia Biura Karier UAM (ul. Zwierzyniecka 7c, D. S. „Jowita”). Zgłoszenia kandydatów do projektu odbywać się będą poprzez wypełnienie formularza na ww. stronie internetowej.

Wstępnych zgłoszeń można dokonywać już teraz w Biurze Karier UAM.

Magdalena WALCZAK



jest szansa

ŻYCIE UNIWERSYTECKIE • nr 5 (152) • maj 2006

17

W labiryncie pamięci

Impresje z jubileuszem

Labirynty mają to do siebie, że nietrudno w nich się zgubić. Także i z labiryntu wspomnień w miarę upływu lat droga do wyjścia zda się daleka i najeżona rozmaitymi niespodziankami sięgającymi w obie strony wahadła czasu.

Na taką to ryzykowną i pasjonującą wyprawę dał się jednak namówić prof. Stefan H. Kaszyński z poznańskiej germanistyki, z okazji swego podwójnego jubileuszu – 65. urodzin oraz 40-lecia pracy naukowej – jaki w pogodny wieczór 27 kwietnia zgromadził w gościnnym progach Galerii Profil liczne grono jego przyjaciół i uczniów.

Odpowiednio do niecodziennej i godnej okazji uroczystość cała taki też miała charakter i oprawę, bez pompy wszelako i sztywności, które obce są z gruntu Profesorowi. Pierwsze, o co poprosił, to by nie nazywano go „dostojnym Jubilatem”... Nie mogło się jednak obyć bez zasłużonych słów uznania. Podnoszono niezmierną aktywność naukową Profesora, jego niepodważalny autorytet w dziedzinie literatury austriackiej, zasługi dla utworzenia pierwszego poza Austrią Zakładu Literatury i Kultury Austriackiej oraz Austriackiego Ośrodka Kultury, jak i ten, jakże istotny aspekt Mistrza, którego relacja do uczniów przetrada się stopniowo w inspirującą przyjaźń.

Po tej quasi-oficjalnej części wieczoru Profesor zasiadł z boku, przy stoliczku, niczym w kawiarni, a na ekranie pojawiła się stara fotografia – zdjęcie jego rodzinnych Chojnic. Tak się zaczęła obiecana podróż w głąb owego labiryntu pamięci, w której przeplatały się wzajemnie wy-

wiad-rzeka prowadzony przez dr. Marka Przybeckiego i zaskakująca samego Jubilata wirtualna prezentacja zmontowana z rozmaitych archiwów przez dr. Katarzynę Dzikowską. Umiejętnie podsuwane pytania i kolejne części prezentacji – od najstarszej, z której wyglądał uśmiechnięty trzylatek, poprzez zilustrowane odpowiednio czasy studiów i pracy naukowej aż po „nieco czarów”, czyli żartobliwy fotomontaż na zakończenie, odsłaniały krok po kroku życiową marszrutę i charakter Profesora. Kaszubskie reminiscencje i wspomnienia z liceum w Czersku, młodzieńcze fascynacje F. Kafką i pierwsza antologia poezji niemieckiej, współpraca z „Nurtem” i początki przygody z Austrią, edycja dzieł J. W. Goethego i aforyzm jako sposób na życie – to tylko niektóre wątki ubarwionego anegdotą wywiadu-gawędy, równie wielowymiarowego, co twórcza osobowość Profesora.

Zwieńczenie i punkt kulminacyjny uroczystości stanowiło wręczenie Profesorowi tomu jubileuszowego przygotowanego pod redakcją dr. Joanny Dryndy i dr. Katarzyny Dzikowskiej – „Labyrinthe der Erinnerung: Beiträge zur österreichischen Literatur”.

Aleksandra WIŚNIEWSKA

**Kontakt: tel.(0-61) 829 24 24, (0-61) 82 33 084
alexwis@amu.edu.pl**

W kawiarnianym duchu Jeśli kawa, to wiedeńska

Cóż wspólnego mieć mogą sztuka fotografii, biblioteczne progi i wydane niedawno eseje, tudzież dźwięki serenady Mozarta? Jak się okazuje nad wszystkim tym unosi się dyskretny i błogi aromat kawy, co więcej kawy wiedeńskiej w prawdziwie kawiarnianym klimacie.

Stosowna okazja do konfrontacji z wiedeńską atmosferą nadarzyła się w szacownym gmachu Biblioteki Uniwersyteckiej, w której miejsce miała impreza niecodzienna. Na tle schodów wiodących na górę pojawił się zarys wiedeńskiej kawiarni z uchylonymi drzwiami, z typowym thonetowskim stolikiem z filiżanką kawy, dwóch kelnerów niczym z czasów Franciszka Józefa zapraszającym gestem kiwało ze starej fotografii. Tuż obok młodzi ludzie grający Mozarta. Kto postąpił wyżej, przenośli się w świat pluszowych kanap, marmurowych stoliczek, gazet niedbale odkładanych na bok, go-



ści przygodnych i stałych bywalców zadomowionych od lat przy tych samych stolikach, a wszystko to za sprawą wystawy fotografii Bernadety Abramowicz (pseud.) pod hasłem „Wiedeńskie kawiarnie”, która zagościła tu na cały kwiecień dzięki wspólnej inicjatywie Biblioteki Uniwersyteckiej oraz Austriackiego Ośrodka Kultury.

Licznie zgromadzeni goście mieli okazję przejść się kawiarnianym szlakiem, popatrzeć na fasady, przyrzejrzeć się szczegółom wnętrza,

dotknąć na moment magicznej atmosfery miejsc, w których tętni wielowymiarowość wiedeńskiego życia. Kto chciał, mógł odnaleźć ślady z własnych wędrówek, spojrzeć raz jeszcze na legendarną postać nie żyjącego już Leopolda Havelki, właściciela osławionej Café Havelka,

Oprawa ta posłużyła prezentacji najnowszej książki prof. Stefana H. Kaszyńskiego „W cieniu habsburskich krajobrazów”, wydanej w serii „Kolekcja Czytelnicy Austriackiej”. „W memuarach pisarzy, dziennikarzy, artystów, polityków czy uczonych – pisze w niej prof. Kaszyński – kawiarnie wiedeńskie urastają do legendy. Niekiedy przypisuje się im moce sprawcze w różnych dziedzinach życia...” – i te moce najwyraźniej zadziałały owego kwietniowego popołudnia, przekształcając miejsce spotkania w najprawdziwszy wiedeński salon artystyczno-literacki.

Aleksandra WIŚNIEWSKA

Nieznane miejsca

Ocalić od zapomnienia

Ogromny organizm, jakim jest UAM, nie mógłby funkcjonować bez setek ludzi, o których pracy na co dzień nie myślimy. Biorąc do ręki książki z Biblioteki Uniwersyteckiej, nie zdajemy sobie sprawy, że o ich naprawę dba osiem osób z Pracowni Restauracji Książki. A w swej pracy, w podziemiach biblioteki, toczą zaciekle bój z nie byle jakim wrogami: czasem, robactwem, a nawet powodzią.

Każdemu z nas ta praca na początku wydawała się nieco sensacyjna. Trudno się nie zdziwić, gdy po zdjęciu okładki na książce wije się piękne robactwo – śmieje się dr Janisław Osiegiński, kierownik pracowni. – Z czasem do wszystkiego można przywyknąć. Choć zdarzają się ciężkie przeżycia, jak restaurowanie książek z Biblioteki Seminaryjnej, które w czasie sławnej powodzi w 1997 roku zalała kanalizacja. Zapach był nie do zniesienia.

Razem z dr. Osiegińskim wędrujemy podziemnym korytarzem. Wzdłuż ścian na półkach teczek z gazetami. W pokoju kierownika na stole oprawione egzemplarze „Głosu Wielkopolskiego” z 1968 roku. – Aż strach przewracać strony, by czegoś nie zniszczyć. To właśnie pomiędzy 50. a 70. latami drukowano prasę na najgorszym papierze. I pewnie dłużej zachowują się egzemplarze przedwojennych gazet niż tych – kiwa głową kierownik.

Pracownię utworzono po połączeniu introligatorni i pracowni konserwacji książki. W tej pierwszej oprawia się najcenniejsze księgi: starodruki, rękopisy, książki z zasobu narodowego (dziewiętnasto- i dwudziestowieczne prace, szczególnie regionalne). – Co ciekawe nie posiadamy zbioru najstarszych wielkopolskich dzieł – opowiada kierownik. – Bowiem podczas potopu szwedzkiego, zdobione złotem, księgi wywieziono do Uppsali, gdzie znajdują się do dziś. Na restaurację mniej wartościowych tomów od niedawna rozpisywany jest przetarg i trafiają one także do firm spoza UAM.

Nasi introligatorzy

W uniwersyteckiej introligatorni zatrudnione są cztery osoby. W pierwszym z pomieszczeń, pomiędzy prasami, kralnicami i maszyną do wyciskania napisów, pracownicy sprawnie produkują nowe płócienne okładki do zniszczonych książek. Dużą oszczędność czasu zapewnia kupiona niedawno klejarka, która zastępuje pracę pędzlem. Pewnych rzeczy jednak nie sposób zmienić: – Myślę, że nigdy nie pozbedziemy się tego nieprzyjemnie pachnącego kleju skórno-kostnego. Chemiczne kleje już po kilkunastu latach zostawiają ślady na książkach – rozkłada ręce dr Osiegiński.

Za ścianą Tadeusz Zakrzewicz, introligator o najdłuższym stażu (bowiem już w wieku 14 lat został oddany na naukę do mistrza w zakładzie przy ul. Półwiejskiej) skleja te czki. W środowisku uchodzi za wybitnego pudełkarza. – A to wbrew pozorom ogromna sztuka – wyjaśnia kierownik. W działaniu oglądamy też panie z pracowni restauracji. Nad stołem zdjęcie najcięższej, już popsutej prasy, która trafić ma do powstającego w Poznaniu Muzeum Introligatorstwa. Pod ścianą za szkłem waga, którą odmierza się preparaty, stosowane podczas restaurowania książek. Zdarzyło się, że odmierzano nią... truciznę. – W latach siedemdziesiątych pojawiła się plaga szczerów. Mój ówczesny kolega Henryk Oleszyński, z wykształcenia biolog, używając wagi zmieszał z czymś cyjanek i stworzył niezwykle skuteczną substancję, o czym przekonali się klienci sąsiedniego Baru



Centralnego – wspomina dr Osiegiński. – W dniu, w którym zostawiliśmy trutkę, zamknięto go jeszcze przed południem, bo gościom po nogach biegały gryzoni z naszej piwnicy.

Przyszłość

Pracownia jest częścią Oddziału Magazynowania i Ochrony Zbiorów. W dobie informatyzacji część obowiązków przejęła Pracownia Mikrofilmowania i Digitalizacji: – Najlepszym sposobem, by przekazać treść współczesnych gazet potomnym, jest ich zachowanie na mikrofilmach – przyznaje dr Osiegiński. – Periodyki nadal drukowane są na papierze złej jakości, który ulega zakwaszeniu i za 100 lat nic z nich nie zostanie. Można odkwaszać papier, ale nie zawsze się to opłaca. Za przykład idealnego miejsca przechowywania słowa pisanego dr Osiegiński stawia Bibliotekę Narodową w Finlandii. Mikrofilmy można obejrzeć w Helsinkach, natomiast oryginały umieszczono... w kamiennej stodole za kręgiem polarnym. – Kto wie, gdzie w dobie Unii Europejskiej trafią więc nasze gazety? – śmieje się Janisław Osiegiński. Jednak pracownia wykonuje nie tylko zamówienia samej biblioteki, ale i całego Uniwersytetu. – Restaurowaliśmy dokumenty z zalanego Archiwum Uniwersyteckiego, wykonujemy też zlecenia rektorskie, np. plansze podczas wystaw. Te ostatnie tym milej, że prof. S. Lorenc to pierwszy od wielu lat rektor, który przyszedł oficjalnie obejrzeć jak pracujemy – tłumaczy dr Osiegiński.

Ewa WOZIŃSKA

książka

ZYCIE UNIWERSYTECKIE • nr 5 (152) • maj 2006

19



Verba Sacra – Wielka Klasyka

Lamentacje Kochanowskiego

kultura

Choć można było się obawiać, że coraz rzadziej czytane „Treny” Jana Kochanowskiego, nawet w interpretacji tak wybitnego aktora jak Zbigniew Zapasiewicz, nie przyciągną zbyt wielu słuchaczy, tak się nie stało. Na kolejną prezentację Verba Sacra – Wielka Klasyka (8 maja br.) w reżyserii Przemysław Basińskiego do auli UAM, mimo dość drogiej biletów, przyszło mnóstwo osób, które w skupieniu wysłuchały zarówno interesującego wprowadzenia dr Barbary Judkowiak, jak i rewelacyjnie odczytanych „Trenów”, splecionych piękną muzyką A. Vivaldiego i J. S. Bacha w wykonaniu Kwartetu Accento.

Warto podkreślić – na co m.in. zwróciła uwagę dr Barbara Judkowiak (Zakład Literatury Staropolskiej IFP UAM) – że lamentacje dojrzałego, uznanego poety po utracie trzydziestomiesięcznego dziecka, w dodatku córki, a nie syna, w epoce ogromnej śmiertelności noworodków, kobiet i małych dzieci, były zjawiskiem niezwykłym. Poemat opisujący jawne oddanie się smutkowi, oplakiwanie córki, pograżanie się w bólu i przygnębieniu, a wreszcie poszukiwanie pociechy interpretowano bardzo różnie, najczęściej w uproszczony sposób, uznając go „za przejaw kryzysu światopoglądowego, dramatu filozoficznego” bądź „zapis przygód człowieka myślącego, uwi-

klanego w spór z Ciceronem – mistrzem etyki stoickiej”. W „Trenach” upatrywano też humanistycznego wyznania wiary albo... tragizmu humanistycznego czy wręcz świadectwa porzucenia ideałów humanizmu. Tymczasem jest w nich wszystkim po trochu, bowiem Kochanowski poza wyrażeniem bólu, przygnębienia itp. podjął próbę zrozumienia doświadczenia śmierci ukochanej córeczki i cierpienia wynikającego z tej nagłej i bolesnej straty.

Zdaniem Zbigniewa Zapasiewicza, siła „Trenów” „z tym fantastycznym ostatnim trenem – optymistycznym” wynika z tego, że jest to dzieło przede wszystkim inteligentne. – Dlatego, że to nie jest pi-

Zdjęcie Maciej Nowaczyk

Zbliżenia: Dekada kultury

Zamiast obchodzonego do tej pory Dnia Języka Rosyjskiego, od tego roku, na wniosek dyrekcji Instytutu Filologii Rosyjskiej, uchwałą Rady Naukowej tego Instytutu obchodzona jest Dekada Kultury Rosyjskiej. „To studenci zachęcili dyrekcję Instytutu, żeby tę propozycję formalnie przegłosowała” – podkreśla wicedyrektor IFRos dr Tadeusz Pacholczyk. W bogatym programie imprezy, która służy przybliżaniu kultury rosyjskiej społeczności uniwersyteckiej i całemu środowisku poznańskiemu, znalazły się m.in. prezentacje filmów rosyjskich, poezji rosyjskiej (m.in. VIII instytutowy Finał Konkursu Recytacji Poezji Rosyjskiej), teatru, muzyki i sztuki (m.in. wykład Waldemara Górniego o zbiorze ikon w Muzeum Górków w Szamotułach, wystawa ikon, rosyjskiej sztuki użytkowej, malarstwa rosyjskiego i płytoteki znanego studia nagrań „Mielodija” w Collegium Novum).

Program odzwierciedlał też rozległe zainteresowania i talenty artystyczne jego współtwórców – studentów. To właśnie oni wraz ze swoimi opiekunami – pracownikami Instytutu przygotowali sporo atrakcyjnych spotkań, począwszy od nieoficjalnej inauguracji dekady, która odbyła się 15 maja w zaaranżowanej na kawiarnię literacką Sali Kominkowej CK Zamek. Uczestnicy wieczoru literacko-muzycznego pt. „Wyjęte z szuflady i... nie tylko” mieli m.in. okazję wysłuchać ciekawej poezji i prozy studentów publikowanej w miesięczniku „KOPPP” (Klub

Obiecujących chociaż Początkujących Poetów i Prozaików), poezji śpiewanej przez Emilię Mielewską i mgr Annę Żebrowską. Uczestnicy inauguracyjnego spotkania obejrzeli także spektakl „Dziwo-baba” Niny Sadur w wykonaniu teatru „Szutnik”. Początkowo w teatrze grało kilka osób, teraz zespół tworzy ponad 40 aktorów, a ciągle zgłaszają się następni chętni. Główną ideą nie jest to, żeby się rozwijać aktorsko – wyjaśnia współzałożycielka „Szutnika” i jedna z jego głównych aktorek Aleksandra Bondałowska – ale żeby uczyć się przez wspólną zabawę i teatr. Sama wybrała rusycystykę, bo zachwycała się pięknem i melodyjnością języka rosyjskiego.

Talenty muzyczne studenci rusycystyki prezentowali nie tylko solo, ale także podczas występów działające już kilkanaście lat – dzięki zaangażowaniu dr Anny Chraniuk – chóru IFRos „Maciejek” czy podczas koncertu instytutowego zespołu rockowego „The Blin`s” (Dzień Muzyki, 24.V) z liderem Danielem Łubińskim, który jest też wiernym aktorem „Szutnika”. Kiedy myśmy zczyniali studia, nie było niczego [poza chórem – dop. D. Ch.] – zauważa Ola Bondałowska. – Ci, którzy teraz przychodzą na studia, mają duży wybór zajęć poza programem – teatr, zespół muzyczny, kabaret, prasę. Studenci umiejętnie łączą naukę z aktywnością kulturalną – mówi dr T. Pacholczyk, dodając, że poznawanie

Verba Sacra Judyta sprawiedliwa?

sane nad grobem, to nie jest lament, lecz refleksja, poza może dwoma trenami – zauważył aktor. – To jest próba zbadania, co to jest ta śmierć, co to jest to odejście, co to jest ta pustka, w której się znalazł. Jednak w „Trenach” interesuje go przede wszystkim język i „przyjemność obcowania z czymś, co ma tak fantastyczną formę, mimo że to są w ogóle początki polskiego piśmiennictwa literackiego”. Urzeka go wrażliwość poety na frazę, „na muzyczność przy wszystkich językowych naiwnościach – rozkosznych zresztą”. Smakuje to bogactwo i zmagają się z nim już od kilkadziesiąt lat, ale po raz pierwszy miał okazję czytać publicznie wszystkie „Treny”, co sprawiło jemu samemu dużą radość, a jeszcze większą urzeczony mistrzowską recytacją staropolszczyzny publiczności. Nad „Trenami” pracuje obecnie jako profesor Akademii Teatralnej w ramach zajęć ze studentami z różnych form wiersza. Zdaje sobie sprawę, że odbiór takiej poezji nie jest łatwy dla pokolenia, które posługuje się zupełnie innym językiem: – Ale oni muszą przez to przejść, muszą mieć świadomość, że taki poeta istniał, że tak wyrażał swoje myśli, bo przecież oni ze szkoły wiedzą tylko, że to jest jakiś nudziarz, który coś pisał.

Cóż, w wykonaniu Zbigniewa Zapasiewicza utwory Kochanowskiego mogłyby zapewne podbić serca i umysły najbardziej znużonych szkolną wiedzą uczniów...

Danuta CHODERA

– Gdyby Panią Agnieszkę Fatygę wysłać zamiast Judyty do Holofernes, to wystarczyłoby, że posłużyłaby się głosem i wzrokiem, by go zabić. Miecz byłby niepotrzebny – zauważył żartobliwie, ale zarazem z wielkim uznaniem dla pełnej ekspresji interpretacji starotestamentowej „Księgi Judyty” w wykonaniu tej artystki – prof. Sylwester Dworacki. Prawdziwie piękno i skalę głosu aktorka odśpiewała uczestnikom 53. już prezentacji z cyklu Verba Sacra (katedra poznańska, 23. IV) w krótkim śpiewie zamykającym „Hymn Judyty”. Aż żal, że nie śpiewała więcej, jednak oprawę muzyczną reżyser cyklu Przemysław Basiński powierzył chórowi dziewczęcemu „Skowronki” pod dyrekcją Alicji Szelugi (CK Zamek).

Bohaterka „Księgi Judyty” – to żydowska, bogobojna wdowa, która dla ratowania swego narodu oraz Przybytku Jahwe, uciekając się do podstępów i kłamstwa, własnoręcznie zabija przywódcę wojsk asyryjskich okupujących żydowskie miasto. Jest to ilustracja zasady pomsty na wrogu, dopuszczającej stosowanie wszelkich sposobów dla ocalenia godności Narodu Wybranego – Izraela. Judyta jest ukazana jako narzędzie Bożej sprawiedliwości – choć kłamstwo i skrytość jest niezgodne z etyką chrześcijańską, w tradycji Kościoła wysta-

Jest to ilustracja zasady pomsty na wrogu, dopuszczającej stosowanie wszelkich sposobów dla ocalenia godności Narodu Wybranego – Izraela.

wiano pobożność, czystość, patriotyzm i męstwo Judyty, uznając ją za typ Najświętszej Marii Panny.

– Przesłanie „Księgi Judyty” jest bardzo trudne. Trudna jest też to postać, bo jakby nie było, dopuszcza się mordu – zauważyła Agnieszka Fatyga. – W świetle Nowego Testamentu i w świetle naszej mentalności chrześcijańskiej, w świetle mojej osobistej moralności jest to bariera nieprzekraczalna. Próbuje zrozumieć intencje i motywację Judyty, artystka doszła do wniosku, że uznana przez swój lud za bohaterkę, wdowa kierowała się intuicją, niezwykle wysokim poczuciem godności własnej i godności narodu, do którego należała.

Danuta CHODERA

kultura

rosyjskiej (15–25 V)



kultury jest integralną częścią poznawania każdego języka obcego.

W oficjalnym otwarciu Dekady Kultury Rosyjskiej (17.V) wzięli m.in. udział: Minister Pełnomocny Konsul Federacji Rosyjskiej w Poznaniu Władimir P. Kuzniecowa

(który w ostatnim dniu obchodów spotkał się ze społeczeństwem IFRos), konsul Siergiej L. Siemionow, goście z ambasady rosyjskiej w Warszawie, Radca Ambasady i dyrektor rosyjskiego Centrum Kultury i Nauki w Warszawie Władimir Zajczikow, Irina N. Łapuchina z Instytutu Puszkina w Moskwie, przedstawiciele władz rektorskich i wydziałowych.

Goście z zacięciem i uznaniem przysłuchiwali się popisom recytatorskim studentów w ramach konkursu recytacji poezji rosyjskiej. Jury najwyższej oceniło umiejętności interpretacyjne Olgi Płócienniczak, która z dużą ekspresją przedstawiła wiersz S. Jesienina.

Zgodnie z oczekiwaniami organizatorów Dekady, w imprezach, zwłaszcza w CK Zamek, poza studentami i pracownikami rusycystyki brało też udział sporo osób z innych kierunków i wydziałów.

Przy okazji Dekady warto dodać, że od kilku lat wzrasta zainteresowanie językiem rosyjskim w szkołach średnich i w gimnazjach.

Kolejna ciekawa impreza zorganizowana przez rusycystów pokazała, że powoli zanika niechęć do obowiązującego niegdyś w szkołach języka rosyjskiego i że studenci wraz z pracownikami naukowymi IFRos swoją fascynacją, z jaką prezentują kulturę rosyjską w różnych wymiarach, potrafią zarazić innych.

Danuta CHODERA

Aula koncertowa



● 87. urodziny Uniwersytetu Poznańskiego (7. V) – jak każde zwyczaj – stały się okazją kolejnego (w odstępie trzech tygodni) wieczoru muzycznego, do zaproszenia JM Rektora. Prof. Stanisław Lorenc w bardzo pięknych słowach nawiązał do owych majowych dni 1919 roku, kiedy to spełniło się marzenie pokoleń i urzeczywistnił, powstały ledwie parę miesięcy wcześniej, projekt grona mądrych i przewidujących Wielkopolan. Poznań wszedł do grona miast uniwersyteckich! Otworzył się dla uczonych i twórców z kraju i ze świata. Zaczął zmieniać swój status społeczny. Rektor powołał się na opinię historyka, prof. Waldemara Łazugi – o większym znaczeniu tego faktu dla dziejów miasta niż powstanie Międzynarodowych Targów, skądinąd słusznej do dzisiaj chwały Poznania i przypomniał, iż w dwudziestolecu międzywojennym – co dziesiąty wykształcony Polak legitymował się dyplomem naszego Uniwersytetu.

Ścisłe muzyczną część spotkania wypełnił młody skrzypek Mariusz Patyra, koncertujący już z tej estrady, tym razem gość X wieczoru z cyklu „Wielkie recitale w Auli Uniwersyteckiej”. Zwycięzca i laureat kilku międzynarodowych konkursów, zdobywca m.in. „Premio Nicolò Paganini” w Genui przygotował na tę szczególną okoliczność program w dużej części znanych i chętnie słuchanych utworów, jak „Introdukcja” i „Rondo Capriccioso” C. Saint-Saënsa, wiązanka melodii z „Kawalera z różą” R. Straussa, „Pieśń miłosna” J. Suka, 17. Taniec węgierski Brahmsa czy „Kaprys wiedeński” F. Kreislera i Polonez H. Wieniawskiego. W tę muzykę popularną wplótł dzieła z nieco „wyższej półki”, a więc część Sonaty J. Brahmsa i Sonatę Debussy’ego. Współautorką kolejnego sukcesu artysty w Poznaniu, nadal doskonałego swój talent w Hanowerze i Cremonie (u S. Accardo), była pianistka Maria Szwejgier-Kuśtakowska, od wielu lat – głównie dzięki Konkursom Wieniawskiego – zamieszkała w auli UAM.

W przerwie tej duchowej uczty rektor zaprosił do foyer auli na lampkę wina wszystkich słuchaczy i wznosił toast za dalsze powodzenie uczelnianej wspólnoty.

● 11 maja – także w zgodzie z wieloletnim zwyczajem – aula UAM była miejscem konfrontacji dźwiękowych 12 skrzypiec, zakwalifikowanych do finału XI Międzynarodowego Konkursu Lutniczego im. Henryka Wieniawskiego, który odbywał się w Poznaniu w dniach od 7. do 13. maja br. W warunkach wielkiej sali koncertowej z towarzyszeniem orkiestry symfonicznej jury, pod przewodnictwem Gio Batty Morassiego (światowej sławy lutnika włoskiego) oraz z licznym udziałem publiczności, przysłuchiwało się walorom brzmienia instrumentów, oznaczanych jedynie numerami. Solista Bartosz Bryła grał (za parawanem, na wszystkich skrzypcach, dostarcza-

nych mu na estradę, pokrytych tkaniną) ten sam fragment ekspozycji Koncertu Brahmsa. Orkiestrą Filharmonii dyrygował Marcin Sompoliński.

Jeszcze tego samego dnia, tuż przed północą, ogłoszono wyniki Konkursu; I nagrodę otrzymał Hiroshi Kikuta, Japończyk mający swą pracownię lutniczą w Cremonie, a laureatami II i III nagrody zostali Włosi – Sandro Asinari i Alessandro Scandroglio.

● Po wielu miesiącach (12. V) wierni filharmonikom melomani doczekali się wieczoru z prawdziwego zdarzenia. Na podium dyrygenckim stanął wreszcie artysta, którego życiorys, drukowany w programie, rzeczywiście potwierdzał zgodność jego dotychczasowych sukcesów z tym, co można było usłyszeć i zobaczyć. Pod ręką (bez batuty) Francuza Jacquesa Merciera orkiestra zdawała się być uniesiona prezentowaną muzyką zarówno nieznaną Uwerturę do opery „Beatrice at Benedict” Berlioz, jak i popularnego akompaniamentu do Koncertu skrzypcowego A–dur Mozarta czy nade wszystko niemal znakomicie zagraną Symfonię Bizeta. Miał również szczęście Michał Bryła (syn Bartosza i członek słynnej poznańskiej rodziny muzycznej), który w swych przygotowaniach do październikowego Konkursu Wieniawskiego mógł popracować i wystąpić z tak świetnym kapelmistrzem.

● W sobotę (13. V) prof. Stefan Stuligrosz – z solistami, swoim chórem i orkiestrą Filharmonii Poznańskiej – poprowadził Koncert Charytatywny z prezentowanym już w marcu br. (i omówionym na naszych łamach) programem: „Compleorium” G. G. Górczyckiego i Mszą Koronacyjną W. A. Mozarta.

● 14 maja Kolegium Rektorów miasta Poznania, Uniwersytet i Akademia Muzyczna zaprosiły na doroczny koncert z cyklu „Studenci – studentom”. Jego oryginalność polegała na tym, iż przed studencką orkiestrą symfoniczną Akademii Muzycznej przewinęło się aż pięć (!) dyrygentów. Byli to uczniowie z klas Jerzego Salwarowskiego i Marcina Sompolińskiego: Helena Czekanowa, Zofia Kaczmarek, Katarzyna Szymko, Dawid Sadowski i Maciej Szor. Szczytem zaś „oryginalności” było powierzenie prowadzenia trojgu kapelmistrzów poszczególnych części II Koncertu Wieniawskiego. Jego partię solową, na szczęście, wykonała tylko jedna solistka: Anna Ziółkowska, sposobiąca się do najbliższego Konkursu Wieniawskiego. Jej przyszli konkurenci: Bartosz Woroch i Michał Bryła tym razem grali w orkiestrze przy wspólnym pulpicie. Publiczności na ogół podobała się ta zabawa z muzyką Mozarta, Wieniawskiego, Verdiego, Moniuszki, Beethovena i Czajkowskiego.

(rp)

Od szczegółu do Uniwersytetu

1.

Zabiegani w codziennej wędrówce między domem i uczelnią nie zwracamy uwagi na wygląd budynków, w których spędzamy niemal 1/3 naszego czasu. A już na pewno nie dostrzegamy szczegółów, a przecież w szczegółach tkwi... zagadka. Przedstawiamy Państwu zdjęcia budynków należących do UAM, a raczej – ich fragmentów. Niektóre z nich znajdują się w centrum Poznania, inne mieszczą się daleko od niego. Czy potrafią Państwo rozpoznać, jakie budynki uniwersyteckie kryją się na tych fotografiach? Na odpowiedzi przesyłane drogą elektroniczną pod adres redakcji (redakcja@amu.edu.pl) czekamy do końca czerwca. Spośród poprawnych odpowiedzi rozlosujemy 3 nagrody książkowe i roczne prenumeraty „Życia Uniwersyteckiego”.

Zapraszamy do szóstej części zabawy i... uważniejszego przyglądania się szczegółom.

Dla tych, którym nie udało się rozwiązać kwietniowej fotozagadki, przypominamy, co było na poszczególnych zdjęciach:
1. WNS, 2. NOVUM, 3. FIZYKA, 4. BIOLOGIA



2.



3.



4.



fotozagadka



szansa
na rozwój

„Juwenalia” na piątkę

Chociaż sesja zbliża się wielkimi krokami, na cztery dni studenci odłożyli książki. Raz do roku można przecież poddać się atmosferze zabawy, bo w takim właśnie nastroju, studentom Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza i Akademii Medycznej w Poznaniu, minęły „Juwenalia 2006”. Na dobry początek czterodniowe szaleństwo zaczęło się od porządnego wstrząsu, czyli... „Shake’a kulturowego”, podczas którego zabrzmiały dudy, afrykańskie bębny i rytmy irlandzkie. Prawdziwą atmosferę „Juwenaliów” podgrzało jednak dopiero „Wielkie grillowanie” na Wydziale Nauk Społecznych oraz na Wydziale Fizyki na Morasku.

Okazało się jednak, że „Juwenalia” to nie tylko okazja do dobrej zabawy, to także między innymi szansa na swój rozwój, czyli możliwość wygrania stażu lub otrzymania propozycji pracy w Allegro.pl. Tegoroczne święto studentów obfitowało w atrakcje. I tutaj słowa pochwały dla organizatorów. Były pokazy filmów, imprezy sportowe, w tym mecze towarzyskie, ale także chwila na skupienie podczas mszy świętej.

Apogeeu studenckiej zabawy kończyło się tak samo – zbiorową zabawą podczas koncertów gwiazd. Na wielkiej scenie przy Stadionie AZS-u pojawiły się między innymi takie gwiazdy jak: T. Love, Sydney Polak, Hey czy Pan Maleńczuk.

Tegoroczne „Juwenalia” były udane. Sprawdzili się organizatorzy, a studenci docenili ich wysiłek i pokazali jednocześnie, że potrafią dobrze się bawić. Nawet jeśli skutecznie przeszkadzają w tym stada meszek i komarów oraz kapryśna pogoda.

mg

